

- 1988 - plany, nadzieje, obawy - str. 3
- Czołówka i peleton - str. 3 ■ Budować dobrze, tanio i dużo - str. 4 ■ Po „Hamlecie” o „Hamlecie” i nie tylko - str. 6 ■ Z miłości - str. 7 ■ Pobiłem majstra - str. 10 ■ Najazd Tatarów - str. 10 ■ Muza z peryferii - str. 11 ■ Recydywa - str. 13



Fot. Piotr Krzyżanowski

Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli w każdym polskim domu śpiewano proste, naiwne i piękne kolędy o narodzeniu, chodzono z szopką czyli jasełkami, z gwiazdą itp. atrybutami.

Hej kolęda, kolęda... str. 8-9



Fot. Stanisław Celoch

Klientki „polują” na odzież z „Jedności”, bo jest modna a przy tym dwukrotnie tańsza od wyrobów trafiających do sklepów i butików.

Przebijanie muru str. 5

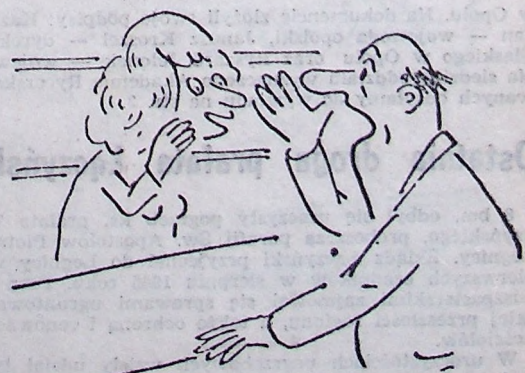


Fot. Eugeniusz Warmiński

Klub zrezygnował z jego usług jako trenera bokserów. Jednocześnie kierowano go do pracy w kopalni.

Robota dla mistrza str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Jujki



-MA PANI COŚ NA ZAPLECZU?
-OWSZEM, KONTROLĘ.

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

13 bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW, na którym — w oparciu o sprawozdanie zespołu kontrolnego — omawiano działalność miejskiej organizacji partyjnej w Głogowie. Po dyskusji, z udziałem sekretarza KM PZPR stwierdzono, że działalność tej instancji przynosi coraz lepsze rezultaty, szczególnie w sferze społeczno-gospodarczego rozwoju miasta. Większość zakładów przemysłowych osiągnęła w ubiegłym roku dobre wyniki produkcyjne, skutecznie realizowane są plany budownictwa mieszkaniowego, poprawia się zaopatrzenie i praca placówek handlowych. Jednocześnie zwrócono uwagę, że w działalności wewnątrzpartyjnej głogowskiej organizacji partyjnej występują niedostatki, polegające m. in. na słabości wielu POP, niewłaściwie prowadzonej dokumentacji i zaległościach w opłacaniu składek partyjnych. Przyjęto wnioski zmierzające do zwiększenia skuteczności pracy wewnątrzpartyjnej.

Zalecono, aby na najbliższym posiedzeniu Komitetu Miejskiego przedstawione zostały oceny i wnioski Egzekutywy KW i określono konkretne kierunki działania i zadania dla wszystkich instancji i organizacji partyjnych.

Egzekutywa KW przyjęła dwie informacje: o wynikach przeglądu kadrowego pracowników aparatu partyjnego za rok 1987 i o obchodach 70 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w województwie legnickim.

W.P.

Grażujemy

11 bm. w Belwederze odbyła się uroczystość nadania tytułów profesorów grupie uczonych. Wśród nich był także chirurg z Lubina, mieszkaniec tego miasta doc. dr Janusz Bielawski. Według naszego rozeznania jest to pierwszy wypadek, że pracujący i stale mieszkający na terenie Legnickiego naukowca uzyskał tak wysoki tytuł. Z tej okazji w ubiegłą środę odbyło się spotkanie władz Lubina z prof. Bielawskim, w czasie którego otrzymał on pamiątkowy dyplom i list gratulacyjny od I sekretarza KW PZPR Henryka Nowaka. Przyłączamy się do tych życzeń.

W podzięcie sprzymierzeńcom

Jak zwykle na początku roku Wojewódzki Oddział Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Legnicy zorganizował spotkanie swych działaczy i sojuszników z władzami województwa. Za szczególne zasługi dla związku przyznano „Złote odznaki honorowe PZERi”. Otrzymał je: Henryk Nowak — I sekretarz KW PZPR, Eugeniusz Barczyński — przewodniczący WRN, Maria Hulajew — przewodnicząca Rady Wojewódzkiej PRON, Ewa Pietruszewska — z-ca dyrektora Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Tamara Janowska — z-ca dyrektora Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych i Budownictwa Rolniczego w Legnicy, Mieczysław Janczewski — prezes Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD, Wiesława Nowakowska — wiceprezes Spółdzielni Inwalidów „Legspin” i Henryk Buler — członek zarządu Wojewódzkiego Oddziału PZERi.

(emka)

Oddział Instytutu Śląskiego w Legnicy

Od 8 bm. Legnica wzbogaciła się o jeszcze jedną placówkę naukową. W tym dniu bowiem podpisano porozumienie na mocy którego utworzony został w Legnicy oddział Instytutu Śląskiego



Fot. Stanisław Celoch

w Opolu. Na dokumencie złożyli swoje podpisy: Kazimierz Dzierżan — wojewoda opolski, Janusz Kroszel — dyrektor Instytutu Śląskiego w Opolu oraz Ryszard Jelonek — wojewoda legnicki. Na siedzibę oddziału wyznaczono Akademię Rycerską. Zainteresowanych odsyłamy do wywiadu na str. 3.

(emka)

Ostatnia droga prałata Łączyńskiego

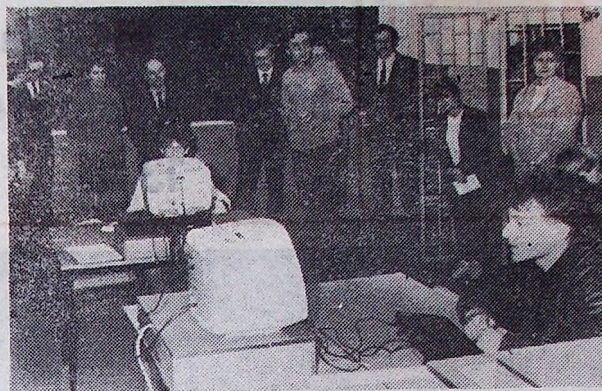
8 bm. odbył się uroczysty pogrzeb ks. prałata Tadeusza Łączyńskiego, proboszcza parafii Sw. Apostołów Piotra i Pawła w Legnicy. Ksiądz Łączyński przyjechał do Legnicy wraz z grupą pierwszych osadników w sierpniu 1945 roku. Poza obowiązkami duszpasterskimi zajmował się sprawami ugruntowania piastowskiej przeszłości regionu, a także ochroną i renowacją legnickich kościołów.

W uroczystościach pogrzebowych wzięły udział tysiące mieszkańców Legnicy i wielu duchownych wraz z księdzem kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem i księdzem biskupem Józefem Pazdurem.

(k)

Jednym zdaniem

● 8 bm. w Głogowie i 11 bm. w Lubinie odbyły się rejonowe spotkania delegatów na V Wojewódzki Zjazd ZSL. ● 12 bm. Prezydium WK SD omawiało projekt ordynacji wyborczej do rad narodowych i zapoznawało się z założeniami polityki dochodowo-cenowej w 1988 roku. ● 13 bm. sprawami organizacyjnymi zajmował się MK SD w Polkowicach, nowym przewodniczącym MK — jednogłośnie wybrano Mariana Kulikowskiego. ● 14 bm. w WK ZSL odbyła się narada sekretarzy MGK stronnictwa poświęcona przygotowaniom do V Zjazdu Wojewódzkiego ZSL. ● 14 bm. w WK SD podczas posiedzenia Wojewódzkiego Zespołu Prelegentów omawiano zadania w zakresie upowszechniania bieżącej problematyki społeczno-politycznej i SD.



Fot. Stanisław Celoch

Legnica
Komputery

d a budowlanki

W Zespole Szkół Budowlanych oddano do dyspozycji adeptów sztuki budowlanej pracownię komputerową. Pracownia wyposażona jest w 10 komputerów z monitorami wraz ze sprzętem towarzyszącym. Pozwoli to na pełną realizację programu nauczania z zakresu informatyki. W uroczystym przecieciu wstąpił udział wzięli: kurator oświaty i wychowania An-

toni Malicki oraz dyrektorzy przedsiębiorstw opiekujących się szkołą: Jerzy Chmielecki — dyrektor „Inwestprojektu”, który przekazał 700 tys. złotych na zakup komputerów i Tadeusz Jaroszewski — dyrektor „Orbisu”, który przekazał 200 tys. zł na dalszy rozwój pracowni. Warto dodać, że właśnie informatyka cieszy się największym wzięciem wśród uczniów, jeżeli chodzi o przedmioty nadobowiązkowe. Dyrektor ZSB, Wacław Makowski liczy, że w ślad za „Inwestprojektem” i „Orbisem” pójda także inne zakłady pracy.

(jaz)

Jawor

200 lat

Z okazji ukończenia 100 lat życia dwie mieszkanki Jawora: Paulina Werbel i Anastazia Kundyk otrzymały niedawno prezenty noworoczne w postaci specjalnych premii pieniężnych, ufundowanych przez Centralne Zakłady Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie. Sędziwym jubilatkom życzymy zdrowia i następnych równie okrągłych rocznic.

(ej)

Reporter zanotował

● 6 bm. około godz. 17.30 w Leszczynie, gm. Złotoryja, w czasie polowania, Marian D. (lat 65) postrzelił z broni myśliwskiej wychodzącego z lasu Grzegorza P. (lat 35). Ofiarę w stanie bardzo ciężkim odwieziono do szpitala.

● W nocy z 5/6 bm. w Legnicy na os. Piekary z terenu budowy nieznanego sprawcy skradł 30 m kabla energetycznego i silnik elektryczny od betonarki ogólnej wartości 20 tys. zł, na szkodę Zakładu Remontowo-Konserwacyjnego Spółdzielni Mieszkaniowej Piekary.

● W nocy z 5/6 bm. w Legnicy przy ul. Selegiennego nieznanymi sprawcami włamano się do magazynku technicznego ZPDz. „Milana” skąd zabrali 3 zamki patentowe, dwa kalkulatory marki Elwro, żelazko elektryczne, baterie wannowe, aparat telefoniczny, 4 materace turystyczne oraz 15 butelek spirytusu salicylowego. Straty wynoszą około 70 tys. zł.

● W nocy z 5/6 bm. w Lubinie przy ul. Mickiewicza nieznanymi sprawcami dokonano włamania do baru kawowego skąd zabrali 6 kg kawy oraz słodczyce wartości około 58 tys. zł.

● 8 bm. w Legnicy funkcjonariusze RUSW zatrzymali Aleksandra M. (lat 16) i Sylwestra S. (lat 15) podejrzanych o dokonanie dwóch usiłowań kradzieży samochodów marki polonez oraz innych przestępstw na terenie Legnicy. Sprawców zatrzymano w Milicji Izbie Drogi, do dyspozycji sądu rodzinnego.

● 9 bm. w Legnicy przy ul. Hanki Sawickiej w mieszkaniu Henryka H. ujawniono nielegalny wyrób środków odurzających ze słomy makowej. W wyniku przesłuchań zabezpieczono wywar i naczynia służące do produkcji środków narkotycznych.

Legnica

Ferie z'mowe
tuż, tuż...

W czasie nadchodzących ferii ok. 22 tys. dzieci i młodzieży z województwa legnickiego skorzysta z rozmaitych form zorganizowanego wypoczynku zimowego. Blisko 5 tys. z nich wyjadzie na zimowiska. Część wypoczywać będzie w NRD i Czechosłowacji. Dla tych, którzy pozostają na miejscu przygotowano zajęcia sportowo-kulturalne i inne formy opieki środowiskowej, jak wycieczki i nauka pływania.

(emka)

Internaty na start

Być może poprawi się stan techniczny lub sanitarno-higieniczny niektórych internatów? Być może pojawiają się w nich nowe meble, niezbędny sprzęt lub pomoce naukowe? Być może, obudzą się lub zmobilizują do lepszej pracy samorządy internackie i życie w drugim domu wzbogaci się o ciekawe imprezy kulturalne i sportowe? Być może działalność opiekuńcza i wychowawcza wnieśnie się na wyższy poziom? Nadzieje te wpisane są w cele ogólnopolskiego współzawodnictwa internatów i burs szkolnych. Która z placówek uzyska tytuł „Przodującego internatu”, okaże się w czerwcu przyszłego roku. W tej chwili rozpoczyna się ostra rywalizacja w każdym województwie. Zwycięzą ci, którzy wyróżnią się planowaniem pracy, organizacją czasu wolnego, nauki własnej, wyżywienia, higieną i estetyką, aktywnością we własnej placówce i środowisku. Najlepsi w województwach zmierzają się z kolegami, w konkursach okręgowych. W tym roku szkolnym Legnica będzie organizatorem internackich zmagania w okręgu południowo-zachodnim, obejmującym województwa: jeleniogórskie, legnickie, opolskie, wałbrzyskie i wrocławskie. Powołano już komisję okręgową, składająca się z przedstawicieli tych województw, a także naszej redakcji. Komisji przewodniczyć będzie Zdzisława Newelska, wizytatorka w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy. Zwycięzcy eliminacji okręgowych zdobędą nie tylko honorowy tytuł „Przodującego internatu”, ale również wysokie nagrody pieniężne. Wypada dodać, że organizatorami współzawodnictwa są: Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Zarząd Główny ZSMP, Zarząd Krajowy ZMW, Kwatera Główna ZHP, redakcje „Gazety Młodych”, „Zarzewia” i „Na przelaj”.

(w)

1988 - plany, nadzieje, obawy



ILONA SZABAT — dozorczy-
ni na lubińskim osiedlu „Ustronie IV”:

— Mam nadzieję, że w nowym roku wreszcie koło moich bloków pojawia się chodniki, place zabaw, trawa, kwiaty. Na razie mam księżycowy krajobraz wyboje i błoto w którym taplają się dzieci. Denerwuje to nie tylko lokatorów ale i mnie. Uwieram się ze szczotką od rana do nocy i w ogóle nie widzę mojej pracy. Na szczęście lokatorzy są bardzo sympatyczni, rozumieją, że osiedle „Ustronie IV” wciąż jest jednym z lubińskich placów budowy. Niektórzy obiecują nawet, że wiosną pomogą mi w porządkowaniu podwórka z czego bardzo się cieszę.

— Marzenia prywatne są zwykłe. Po pierwsze — chciałabym wreszcie porządnie wypocząć bo jak do tej pory nawet nie mam czasu zachorować. Po drugie — mam nadzieję, że uda mi się kupić trochę mebli i urządzić jakoś swoje mieszkanie.



DARIUSZ NOWAK — artysta
grafik legnicki:

— Przechodziłem niedawno pod oknami jakiegoś mieszkania i usłyszałem piekielną klótnię. Pomyślałem, jakby to było pięknie gdyby w przyszłym roku mężowie nie męczyli się z żonami a żony z mężami. Chciałbym, żeby ludzie mieli mniej stresów, a więcej psychicznego komfortu i czasu na wizyty w muzeach, galeriach teatrach.

Mam też prywatne marzenia — jakaś jedna własna super-wystawa a może nawet dwie. Chciałbym też pojechać gdzieś za granicę, żeby kupić materiały do swojej pracy. Podobno w Berlinie Zachodnim jest duży sklep dla artystów a w nim co dusza zażyczy nawet sformalizowane blachy miedziane.



KRZYSZTOF BIELSKI — e-
lektromonter wydziału E-2 Hu-
ty Miedzi „Głogów”:

— Nie ma żadnych konkretnych życzeń gdyż dawno przestałem wierzyć w kominarza i wróżbę. Chciałbym aby przestano uważać młodzież za ryby nie mające głosu. Należy nam dawać więcej możliwości wykazania inicjatywy stworzyć warunki do uczciwej pracy i odpowiednio ją wynagradzać. Wówczas powstanie szansa rozwijania możliwości kulturalnego spędzania czasu, a pan Kortański będzie mógł spokojnie odpocząć.

Czy to tak dużo?

**Zdjęcia: Jan Bebel, Stanisław Celoch
i Wincenty Kołodziej**

Zapisać dzieje

Z prof. dr. JANUSZEM KROSZELEM — dyrektorem
Instytutu Śląskiego w Opolu rozmawia Maria Kuncaitis

● Jest pan jednym z sygnatariuszy dokumentu powołującego w Legnicy zamiejscowy oddział Instytutu Śląskiego. Jak doszło do sfinalizowania tego zamysłu?

— Zabiegał o to legnickie władze. Nasz instytut zawsze deklarował pomoc w założeniu tego rodzaju placówki. Propozycji było więcej, ale wybraliśmy Legnicę.

● Dlaczego właśnie Legnicę?

— Ten region ma szczególne potrzeby. Ciekawa historia, i ta odległa, i bliższa — powojenna. Legnickie jest również bardzo silnym regionem przemysłowym, a do harmonijnego rozwoju społeczeństw niezbędna jest także kultura i nauka. Dlatego powołanie tu placówki naukowej uważam za jak najbardziej uzasadnione. Dodam, że oredownikiem zlokalizowania w Legnicy oddziału IS był także profesor Jabłoński, wielki sympatyk naszej działalności. Powiedział kiedyś, że marzy mu się taka placówka właśnie w Legnicy. Ciesze się, że się to ostatecznie udało.

● Na razie mamy dokument — akt założenia, siedzibę w Akademii Rycerskiej, ale do prowadzenia badań potrzebna jest przede wszystkim kadra naukowa.



Fot. Stanisław Celoch

— Mogę zdradzić tylko tyle, że są już pewne propozycje personalne. Legnica stoi obecnie przed takim samym problemem, jaki w Opolu mieliśmy przed trzydziestu laty, gdy po kilkuletniej przerwie (1948—1956) należało od podstaw odbudowywać kadre naukowe instytutu. Kluczową sprawą jest zorganizowanie w Legnicy zespołu pracowników naukowych o wysokich kwalifikacjach.

● Jaki będzie profil badawczy legnickiego oddziału instytutu?

— Podstawowym zadaniem oddziału będzie dokumentowanie zjawisk zdarzeń procesów społecznych, gospodarczych i historycznych regionu. Myślę, że Legnica powinna wyspecjalizować się w tematyce Piastów Śląskich, bo jest tu jeszcze sporo do zrobienia, nie pomijając oczywiście historii nam bliższej — germanizacji i okresu powojennego.

● Czy w Instytucie Śląskim były prowadzone badania na temat historii i teraźniejszości naszego regionu?

— Właściwie, to nasze prace w większości wiążą się z dziejami ziemi opolskiej. Chociaż mam już przygotowaną monografię Legnicy. Będzie to chyba pierwsza publikacja firmowana przez powstały właśnie oddział. Bo trzeba jeszcze powiedzieć, że Instytut Śląski zajmuje się również działalnością wydawniczą.

● Kiedy więc należy spodziewać się pierwszych rezultatów badawczych naukowców z legnickiego oddziału?

— Na razie oddział znajduje się jeszcze na etapie organizowania się. Wszystko zależy od tego, jak szybko uda się pozyskać dla niego kadry naukowe.

● Dziękuję za rozmowę.

Zetknąłem się ostatnio z takim zakładowym aktywnym partyjnym, który krytykował program realizacyjny II etapu reformy (w jego wariantcie sprzed referendum) z zupełnie innej strony niż zdarzało mi się słyszeć. Żadnych wątpliwości, czy założenia są możliwe do osiągnięcia, żadnej obawy związanej z utratą ulg czy dotacji, żadnych postulatów, by ktoś coś załatwił. Dla tych ludzi program był zbyt mało radykalny, nadmiernie wydłużony w czasie, zostawiający jeszcze zbyt wiele „opiek” centrum nad „podmiotami gospodarczymi” czyli przedsiębiorstwami.

Dodam, że mówię o przedsiębiorstwie państwowym, nie związanym i nie zamierzającym się wiązać żadnymi spółkami z kapitałem prywatnym lub zagranicznym, dalekim od jakichkolwiek ciągów — i możliwości zresztą — monopolistycznych, należącym do branży sytuującej się raczej w średnich niż w wysokich zarobkach. Zakład ten ani na chwilę nie zaniedbał w ostatnich latach zabiegów modernizacyjnych, ma imponujący jak na dzisiejsze czasy stopień wykorzystania parku maszynowego i nie skar-

Czołówka i peleton

ży się na spadek zatrudnienia. Cud, specjalne warunki wyjątkowi ofiarujący? Nie z tych rzeczy

Jest to po prostu przykład na to, że kto od początku potraktował reformę poważnie (jeszcze w tak obecnie krytykowanym pierwszym etapie), ten uprzedzie stracił dużo nerwów, ale zyskał też pozycję produkcyjną, z której już jest spieszno dalej. Nie tylko dyrekcji czy samorządowi. Także związkowi zawodowemu, który w ostrej dyscyplinie nie widzi zagrożenia interesu pracowniczego. Także załodze, która zasmakowała w dobrze zorganizowanej pracy. I organizacji partyjnej, która właśnie od początku umiała znaleźć sobie miejsce, jako zdecydowana siła nacisku na to, by z reformy „wyduśić wszystkie możliwości”.

Gospodarka stanowi system naczyń połączonych. Możliwe do osiągnięcia różnice wyników między poszczególnymi zakładami — chociaż te wyniki są zróżnicowane w stopniu niemożliwym do wyjaśnienia okolicznościami obiektywnymi — są ograniczone. Reguły gry ekonomicznej można ustawić tak, by ci odstający nie oderwali się definitywnie od peletonu. Tyle tylko, że wówczas ci z czołówki nie mogą osiągnąć tempa, na jakie ich stać. I pytają — nie bez podstaw zgodnych z interesem ogólnospołecznym — dlaczego my mamy zwalniać do maruderów, zamiast, żeby oni podciągali się do nas?

Na dziś, na jutro, na najbliższe lata — a może na zawsze — taka właśnie jest potrzebna partyjna filozofia na co dzień. Czyścić wszystko, co możliwe, by nie opóźniać, nie hamować. Nawet jeśli startować trzeba z dotką, jeśli nadążenie za czołówką wydaje się trudne aż do niemożliwości.

Jeśli się taką filozofię przyjmie za podstawową wytyczną działania, jeśli się zdola dla niej zjednać jakąś liczącą się część załogi, jeśli potrafi się jej wymagać od kadry kierowniczej — można się zmierzyć z poważnymi przeszkodami i wiele z nich pokonać.

(p.h.)

A' propos

1001 drobiazgów



Budować dobrze tanio i dużo

Wystąpienie JERZEGO WILKA — posła ziemi legnickiej na posiedzeniu Sejmu 28 grudnia 1987 roku

— Rozpatrując projekt ustawy budżetowej na 1988 r. nie sposób nie odnieść się do budownictwa mieszkaniowego, tak ważnego problemu, stojącego w centrum uwagi społeczeństwa, władz politycznych, związków zawodowych, PRON i Wysokiej Izby. Temat trudny i bardzo złożony. Na tym polu występuje bowiem niezwykle dużo napięć.

W Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym na lata 1986—1990 założono, że rozmiary budownictwa w ciągu tego pięcioletnia wyniosą 1050—1150 tys. mieszkań, z tego w budownictwie społecznym — 735—810 tys. mieszkań. Oznacza to, że od 1986 r. powinniśmy budować średnio ponad 200 tys. mieszkań w skali roku.

A jaka jest sytuacja obecnie? Znamy ją. W roku 1986 wybudowano ogółem 183,7 tys. mieszkań, tj. 96,2 proc. dolnej granicy — CPR. W okresie 11 miesięcy 1987 roku przekazano ogółem 122,3 tys. mieszkań, a ocenia się, że na koniec roku wybuduje się ok. 190 tys. mieszkań, czyli znowu poniżej dolnej granicy określonej przez CPR. Na rok 1988 założono w CPR wybudowanie ok. 203 tys. mieszkań w tym ok. 140 tys. w ramach budownictwa społecznego i ok. 63 tys. w budownictwie indywidualnym. Przewiduje się wzrost przeciętnej powierzchni użytkowej do 56,6 m kw.

Zakłada się więc, że w latach 1986—88 wybuduje się ok. 578 tys. mieszkań. Jeśli optymistycznie przyjmemy wykonanie zadań w 1988 r. (a praktyka tego nie potwierdza), to na ostatnie dwa lata pięcioletnia pozostanie do wybudowania 472—572 tys. mieszkań, czyli w górnej granicy planu tyle, ile wybudowano za trzy lata bieżącej pięcioletki. Czy jest to możliwe? Projekt CPR zakłada wzrost nakładów na budownictwo mieszkaniowe. Jeśli nakłady na inwestycje w gospodarce narodowej na 1988 r. wzrastają o 3,8 proc. — 4,4 proc. w stosunku do 1987 r., a nakłady w sferze konsumpcji społecznej — o ok. 3,4 proc. — 4,2 proc. to na budownictwo mieszkaniowe wzrost wynosi 4,6 proc. — 5,9 proc., a więc jest znacznie wyższy.

Trzeba podkreślić, że mamy do czynienia z dużymi rozbieżnościami w ocenie wielkości potrzeb nakładów inwestycyjnych na ten cel. W odniesieniu do założeń NPSG, różnice te szacuje się na ok. 40 proc. w stosunku do zapotrzebowania województwa i 30 proc. wg prognozy ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa.

Wnoszę więc, aby w komisjach w trakcie dyskusji nad ustawą budżetową i CPR rozbieżności te wyjaśnić.

Na duży stopień trudności rzutuje nie tylko brak środków finansowych, lecz również brak terenów, materiałów, sprzętu, mocy przerobowej przedsiębiorstw, występuje stały wzrost kosztów, wydłuża się cykl inwestycyjny. Nie powstały także nowe rozwiązania, a jeśli powstały to są niewystarczające, by stworzyć korzystną perspektywę dla budownictwa. Nie ukształtował się silny i w miarę jednolity ośrodek centralnego stymulatora rozwoju budownictwa.

Rozpatrując uwarunkowania realizacyjne budownictwa mieszkaniowego można na nie spojrzeć wariantowo, które odzwierciedla dwa przeciwstawne poglądy:

1. Dotychczasowymi środkami i metodami nie zdynamizuje się i nie zwiększy budownictwa, a także nie zapewni realizacji planu. Cel można osiągnąć tylko poprzez nadzwyczajne, preferencyjne a jednocześnie nowatorskie rozwiązania, tak doraźne jak i długofalowe.

2. Cel jest nierealny. Zbyt wysoko postawiono poprzeczkę. Naszej gospodarki nie stać na tak duży wysiłek. Kryzys kumuluje się w budownictwie mieszkaniowym. Trzeba więc dokonać rewizji celu.

Sejmowa Komisja Budownictwa, Gospodarki Przestrzennej, Komunalnej i Mieszkaniowej, w której pracuję, otrzymała bogaty materiał programowy ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa wraz z uzupełnieniami wyni-

kającymi z obrad Biura Politycznego KC PZPR z dnia 17 listopada. W materiałach tych przyjęto pierwszy punkt widzenia tzn. kierunek zmierzający do dokonania zmian w dotychczasowym sposobie podejścia do budownictwa.

Istotą tych propozycji jest tworzenie warunków do rozwoju budownictwa mieszkaniowego we wszystkich sektorach oraz wspomaganie wszelkich inicjatyw podejmowanych w tym zakresie przez władze terenowe, samorządy terytorialne, organizacje społeczne i obywateli. Optymizmem napawa więc, za prezentowaną chęć przezwyciężenia barier i trudności. Obecnie chodzić będzie



Fot. Stanisław Celoch

o konsekwencje we wdrażaniu tych zamierzeń, o to, by znalazły się w programie realizacji II etapu reformy gospodarczej, by nie tracić czasu.

W związku z tym należy wypracować system, który stwarzałby możliwości podejmowania decyzji i ich egzekwowania w układzie ponadsektorowym.

Istnieje stała potrzeba doskonalenia struktur sterujących budownictwem na szczeblu centralnym i terenowym. Na rozwój budownictwa należy oddziaływać głównie czynnikami systemowymi i ekonomicznymi, lecz również społecznymi. W nowoczesnym kierowaniu nie może być mowy o oddziaływaniu tylko jednego czynnika.

☆

Cały mechanizm oddziaływań na ogniwą kierowania budownictwem powinien zmierzać do preferowania wysiłków i osiągnięć w zakresie poprawy warunków mieszkaniowych ludności. A więc: liczby budowanych mieszkań, ich standardu, jakości, kosztów itp. Czy tak jest aktualnie? Nie! Do chwili obecnej podstawowym wskaźnikiem, z którego rozliczamy się, a także z którego rozliczają się władze terenowe, jest realizacja planu budownictwa mieszkaniowego w okresach rocznych, półrocznych itd. Ujmujemy realizację planu jako zasadnicze kryterium obrazujące postępowanie w budownictwie mieszkaniowym. Nie neguję funkcji informacyjnej tego wskaźnika, w wątpliwość należy podać skuteczność jego oddziaływania. Zdarza się bowiem, że w niektórych województwach, przy założeniu niskiego planu, a dysponowaniu dużymi mocami przerobowymi — realizacja planu może przebiegać rytmicznie. W innych zaś, przy założeniu ambitnego planu i niewielkich mocach przerobowych — realizacja jest bardzo utrudniona i nierytmiczna. Często więc na podstawie informacji, w tym również prasowych, wydawać się może że ci, którzy realizują plan są dobrzy, choć mało budują. W tych wojewód-

ztwach zaś, gdzie buduje się dużo, a rytmika jest niewłaściwa — brak satysfakcji mimo dużego wysiłku. Ten system rozliczeń ma i tę słabość, że zniechęca do konstruowania planów ambitnych, a raczej do ich zaniżania. Przy występujących trudnościach lepiej niski plan przelotczyć, niż wysokiego — nie wykonać. Nie więc dziwnego, że już drugi rok plany rad narodowych szczebla wojewódzkiego są niższe od założeń CPR, a od wielu lat większość zadań realizuje się w grudniu mimo, że warunki klimatyczne wyraźnie temu nie sprzyjają.

Wprowadzenie więc obiektywnego wskaźnika: liczby budowanych mieszkań na 1000 mieszkańców wydaje się być we wszech miar słusznym. Zakłada się, że wskaźnik ten powinien w najbliższych latach wzrosnąć w kraju do ośmiu mieszkań na 1000 mieszkańców. Przypomnę, że w roku 1986 wskaźnik ten wynosił pięć mieszkań. Chcę zwrócić uwagę, że daleka jest droga, aby założenie to zrealizować. W roku 1986 tylko jedno województwo osiągnęło ten wskaźnik. Rozpiętość między województwami jest bardzo duża, od trzech mieszkań do ośmiu na 1000 mieszkańców. A więc i rezerwy są ogromne.

Utrzymanie tego wskaźnika jako kryterium oceny władz wojewódzkich powinno wywołać rywalizację nie tyle w wykonaniu często niskiego planu, lecz maksymalnego wzrostu budownictwa i wykorzystania wszystkich warunków, jakie są do dyspozycji na danym terenie. Powinno się więc premiiować tych, którzy maksymalnie angażują się w budownictwo i osiągają wyniki proporcjonalnie dobre.

Szczególną uwagę należy również zwrócić na rolę inwestora. Do chwili obecnej nie wypracowano mechanizmów pobudzających zainteresowanie inwestora i wszystkich uczestników procesu inwestycyjnego, maksymalnym rozwojem budownictwa. Dziś spółdzielczość mieszkaniowa, zakłady pracy, rady narodowe nie są premiiowane z tytułu większej liczby budowanych mieszkań.

Również w systemie projektowania są duże utrudnienia. Wynagradzanie projektantów uzależnione jest od kosztów budowanego obiektu. Nie opłaca się więc projektować dużo, lecz — drogo i mało.

Podobna sytuacja występuje w przedsiębiorstwach budowlanych. Wykonawca w zbyt małym stopniu jest zainteresowany wzrostem budownictwa mieszkaniowego, bardziej zaś — kosztami. Mówimy więc o rynku wykonawcy, a nie — inwestora.

Trzeba doprowadzić do sytuacji, by opłacało się budować dobrze, tanio i dużo, a nie opłacało — budować mało i drogo.

Inną, wielką barierą i słabością jest rozbudowany front inwestycyjny, a także duży nacisk na rozpoczynanie nowych inwestycji mieszkaniowych i pozyskiwanie na ten cel środków w puli centralnej.

W jakim kierunku powinny pójść poszukiwania, by ograniczyć niemieszkańny front inwestycyjny? Uważam, że przynajmniej w dwóch. I tak: wydaje się bardzo trafna propozycja resortu (mimo, że nazywana ją dyskusyjną), aby różnicować podatek obrotowy od sprzedaży produkcji budowlano-montażowej, w następujący sposób: 0 proc. — mieszkaniówka, 10 proc. — priorytety i 30 proc. — pozostałe, i aby wpływy gromadzić w Banku Gospodarki Mieszkaniowej. W ten sposób preferować się będzie „mieszkaniówkę”. Jeśli bowiem na wszystko nie stać — zdecydujemy się na coś.

Drugi kierunek — zgodnie z założeniami II etapu reformy powinno się zmierzać w kierunku uczynienia rzeczywistymi gospodarzami inwestycji wojewódzkie rady narodowe, które będą wypracowywać środki i decydować o ich przeznaczeniu (pozostawić w województwie większy proc. podatku niż to ma miejsce obecnie).

Aktualnie duża część inwestycji jest pozornie w budżetach WRN, w rzeczywistości — środki przynajmniej Komisja Planowania przy Radzie Ministrów. Komisja powinna mieć decydujący wpływ na inwestycje centralne, a terenowe jedynie szczegółowo kontrolować od strony zasadności.

Dopóki nie wypracuje się, innych zasad inwestowania, dopóki nie zdecentralizuje się decyzji inwestycyjnych w oparciu o własne wypracowane środki, dopóki nie uczyni się inwestora do końca odpowiedzialnym za inwestycje, dopóki przedstawiciele województw i innych ogniw zabiegają o nowe inwestycje w Komisji Planowania, Komisja będzie się bronić, lecz pod naciskiem argumentacji — ulegać naciskom. Bezpośredni inwestor będzie rozrzucał, gdyż środki są obecne. My będziemy krytykować rozdmuchany front inwestycyjny, domagając się jednocześnie realizacji nowych zadań, pilnych i ważnych na naszym terenie działania.

„Gaz czy węgiel?”

W nawiązaniu do listu p. „Gaz czy węgiel?” zamieszczonego w nr 44/87 tygodnika „Konkrety” zarząd Ścinawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Ścinawie pragnie wyjaśnić swoje stanowisko w tej sprawie.

Doprowadzenie gazu ziemnego do naszego miasta od wielu lat budzi zrozumiałe zainteresowanie mieszkańców oraz członków oczekujących na mieszkania w naszej spółdzielni. Zainteresowanie to wypływa przede wszystkim z walorów gazu przewodowego tzn. jego przystępnej ceny oraz braku ograniczeń, co w sumie nie jest bez znaczenia, gdyż butla gazu kosztuje obecnie 716 zł i wystarcza zaledwie na 2—3 tygodnie.

Zapowiadane w II etapie reformy cofnięcie dotacji do działalności spółdzielczości mieszkaniowej spowoduje wzrost opłat za używanie lokali i wówczas niebagatelnym stanie się koszt zakupu w ciągu miesiąca jednej lub dwóch butli gazu. Zaznaczyć tu należy, że nowo wybudowane osiedle Sikorskiego — wołowskie I etap — o 98 mieszkańach, z uwagi na brak gazu przewodowego i ograniczenia w dostawie gazu butlowego, wyposażone zostało w instalację dymową i kuchnie węglowe. Mieszkańcy tego osiedla otrzymują butle gazu raz na 3 miesiące, co oznacza, że kuchnie węglowe są niezbędne.

Nie napawają też optymizmem plany budownictwa mieszkaniowego w Ścinawie, ponieważ projektowane osiedle wołowskie II etap oraz osiedle w rejonie ulic Świerczewskiego — Mickiewicza — Jagielly (około 680 mieszkań), projektowane są też „pod kuchnie węglowe”. Przy obecnie już i tak wysokim koszcie budowy mieszkań, nowo projektowane mieszkania dodatkowo zostaną obciążone kosztami budowy trzonów węglowych i kuchni. Fakt ten budzi duże i uzasadnione zaniepokojenie naszych członków.

Zakładając, że w II etapie reformy każdy posiadacz książeczki mieszkaniowej będzie mógł wybrać sobie spółdzielnię, w której chciałby otrzymać mieszkanie, zachodzi obawa, że na mieszkania budowane w Ścinawie nie będzie chętnych z uwagi na ich niskie walory i wysokie ceny. Z tego względu postulaty rady nadzorczej naszej spółdzielni, by zintensyfikować działania w kierunku doprowadzenia gazu przewodowego do Ścinawy, wydaje się na czasie i zasługujące na głębsze rozważenie.

Zarząd
Spółdzielni Mieszkaniowej
w Ścinawie

konkurs

Byty i bity

„Gazeta Młodych”, Krajowy Klub Reportażu i Klub Spraw Młodzieżowych SD PRL, wydawnictwo książkowe Młodzieżowej Agencji Wydawniczej ogłasza I edycję konkursu na reportaż młodych pt. „Byty i bity”.

Organizatorom zależy przede wszystkim na uzyskaniu tekstów pokazujących warunki życia i startu młodych w tzw. dorosłość. Obrazujących świadomość pokolenia ludzi, którzy w przyszłości decydować będą przecież o najważniejszych sprawach w kraju. Idzie również o przedstawienie młodzieży polskiej, jako „ludzi z głową”, z „pomyślnym”, którym rzeczywistość — z powodu tego właśnie waloru: młodości, dynamizmu, niekonwencjonalności i wreszcie buntu przeciwko schematom i nieprawidłowościom — „rzuca pod nogi klody”.

Warunki konkursu: 1) objętość — tylko 8 stron normalizowanego maszynopisu, 2) termin — tylko do końca stycznia 1988 r., oczywiście decyduje data stempla pocztowego, 3) udział mogą wziąć tylko ci, którzy nie ukończyli 25 roku życia, 4) prace należy przysyłać w trzech egzemplarzach opatrzonych godłem, do tego powinna być załączona zaklejona koperta zawierająca godło oraz imię, nazwisko i adres nadawcy, a także datę i miejsce urodzenia!

Nagrody: pierwsze — 100 tys. zł! Suma pozostałych nagród — 200 tys. zł. O sposobie podziału tych 200 tys. zł. decyduje jury konkursu. Ponadto wszystkie reportaże publikowane w „Gazecie Młodych” będą objęte autorskim honorarium, jak każdy drukowany tekst. To samo dotyczy reportaży wydanych w formie książki.

Adres organizatorów: „Gazeta Młodych”, al. Stanów Zjednoczonych 53, 01-028 Warszawa, z dopiskiem „Reportaż młodych”. Konkurs zostanie rozstrzygnięty do końca lutego.

Przebijanie muru

Agnieszka Szydłowska

Kiedy podczas telefonicznej rozmowy z Zygmuntem Mierzyńskim — prezesem Oddziału Spółdzielni Pracy „Jedność” w Legnicy spytałam, jak się miewa spółdzielnia w drugim etapie reformy, usłyszałam: — Żle pani trafiła. Dotąd nie wiem, jak będą liczone podatki, czy będzie utrzymany (i w jakiej formie) próg funduszu plac... Nie wiem dosłownie nie. Tak wygląda u nas wejście w drugi etap.

Nazajutrz utwierdziłam się w przekonaniu, że czas prawdziwej reformy dla spółdzielni jeszcze nie nadszedł. Nadal obowiązują stare, nieżywcze, ograniczające do minimum samodzielności przepisy. Choć krytykowane i potępiane przez ekonomistów, kierownictwa zakładów i przedsiębiorstw, wykazują niesłychaną żywotność, krepując twarde pancerzem cały organizm gospodarczy. Kobięcej załogi „Jedności” (wśród 150 pracowników 94 proc. stanowią kobiety) nie podnoszą na duchu pogłoski o zamrożeniu plac i wzroście cen rynkowych. Właśnie „główne księgowo” rodzin, w przypadku pogorszenia sytuacji ekonomicznej, będą łamać sobie głowy jak wyżyć od pierwszego do pierwszego.

Na szczęście jest z czego żyć, a kurtki i płaszcze z „Jedności” klienci rozchwytają w mgnieniu oka.

Uniwersalne, tanie — i co z tego?

Klienci „polują” na odzież z „Jedności”, bo jest modna a przy tym dwukrotnie tańsza od wyrobów trafiających do sklepów i butików.

— Jak tylko jest dostawa do sklepu, zaraz ustawia się długa kolejka i wkrótce po kurtkach nie ma śladu — twierdzi Marianna Gabler, brygadziśka, pokazując kilka sztychów własnej wstążki. Każdy model wyróżnia się fasonem na czasie, starannym wykończeniem, równymi szwami. I materiał w modnych kolorach, choć na rodzaj i gatunek tkaniny szwaczki już wpływu nie mają.

W minionym roku „Jedność” opuściła 54 tysiące kurtki i płaszcze oraz 1,5 tysiąca żakietów. Krowla w morzu potrzeb. Mając do wyboru kurtkę za kilkanaście tysięcy i tę z „Jedności” za 4.800 zł, klienci nie wahają się ani chwili. Ale trzeba mieć szczęście, aby trafić na wyrób ładny i dostępny dla kieszeni przeciętnej Polki.

Obecnie w kraju obowiązują ceny urzędowe, ceny kalkulacyjne liczone według kosztów własnych i ceny umowne. Wprowadzając nowe wzory spółdzielnia mogłaby ceny kalkulacyjne zmienić na umowne, a kurtki i płaszcze dalej sprzedawałyby się dobrze i za większe pieniądze. Mimo to „Jedność” uosaricie trzyma się cen kalkulacyjnych.

— Opracowujemy dużo własnych wzorów, czasem też odkupujemy je od innych producentów — informuje prezes Mierzyński. — W ubiegłym roku, oprócz wzorów eksportowych, będących własnością kontrahenta z Holandii, szyliśmy aż 14 nowych modeli kurtki i płaszczy. Moim zdaniem nie jest to konfekcja awangardowa, lecz będąca wysoce wyważeniem obowiązujących tendencji mody. A że sa przy tym tanie to dodatkowa zachęta dla klienta. Mogłbym oczywiście stosować ceny umowne, spółdzielnia miałaby większy zysk. Ale części dodatkowego zysku i tak nie mógłbym przeznaczyć na fundusz plac załoga nie miałaby z tego tytułu żadnych korzyści. Nie chcemy myśleć wyłącznie kategoriami zysku. Skoro produkujemy taniej — taniej sprzedajemy. Nie musimy się obawiać konkurencji. A nie wiem, jak będzie się sprzedawała droższa odzież po podwyżkach cen żywności. Nasze ceny nadal opierają się będą na kalkulacji kosztów własnych. Nie mogę gwarantować że ceny się nie zmienią, bo zależy to od stopnia podwyżek cen energii i materiałów. Na kurtkę, nawet prostą, bez „bajerów” składa się oprócz materiału masa dodatków: guziki, zamki błyskawiczne, podszywka, uszywniacz, ocieplacz, taśma konfekcyjna... W sumie — 15 i więcej pozycji.

Tego wszystkiego się nie kupuje. To się zdobywa. Głównie materiałowe od dawna sa już tylko parodia targów z prawdziwego zdarzenia.

— Nie szyjemy z tego, z czego by się chciało, ale z tego co jest — mówią w spółdzielni. Żadnej okazji kupna ma-

teriałów zaopatrzeniowcy ze spółdzielni nie przepuszczają.

— Kupuję, choć wiem, że nie powinienam robić nadmiernych zapasów — twierdzi Barbara Kostowska, wiceprezes ds. handlu. — Muszę tak postępować. Dam prosty przykład. Gdybym, zgodnie z przepisami, miała zapas zamków błyskawicznych na trzy miesiące, mogłoby się zdarzyć, że po dwóch tygodniach szwaczki nie miałyby roboty. Wystarczy, że do produkcji wejdzie wzór kurtki, przy której przewidziane jest wszycie ośmiu zamków różnej długości, a każdy wzór szyje się w czterech rozmiarach i przy każdym zamku powinny być odpowiedniej długości. A kolor? Nasze zamki błyskawiczne lubią farbować w praniu. Jeżeli nie udało się zgrać koloru materiału z kolorem zamka, konsekwencja byłaby masowe reklamacje kurtki. Bankowców to nie interesuje, ale w każdej chwili mogą wstrzymać kredyt na wydatki bieżące z powodu nadmiernych zapasów materiałowych.

Tworzy się więc błędne koło. Spółdzielnia nie otrzymuje materiałów z rozdzielnictwa, więc kupuje na zapas. O atrakcyjny towar trudno. Jeśli natomiast jest okazja kupna — nie można czekać, aż bank udzieli kredytu, bo albo materiał już nie będzie, albo będzie on znacznie droższy. W efekcie na wydatki bieżące przeznacza się... wypracowany przez spółdzielnię zysk.

Z drugiej zaś strony trudno kilkunastomilionowy zysk lokować w coś innego niż przetrwanie spółdzielni. Aby zaciągnąć kredyt inwestycyjny — za mało. Kupić maszyn do szycia też nie można, bo objęte sa reglamentacją Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy. „Jedność” otrzymuje aż... jedną maszynę rocznie. Toteż modne kurtki szyje się także na przestarzałych „Łucznikach” z lat pięćdziesiątych.

Nie dać się zwariować

Spółdzielczość w naszym kraju różne przechodziła koleje losu. „Jedność” nie jest wyjątkiem. Tutaj bardziej niż gdzie indziej ludzie mają świadomość że — mimo reformy i trzech „S” — nadal są równi i równiejsi. Nadal dużemu się dodaje, a małemu — odejmuje. Cały system preferencji i ulg dotyczy wyłącznie potentatów, drobni producenci mają w zamian surowe zakazy. Jeżeli polaćzyć owe zakazy z anomaliami rynkowymi, otrzymamy nieciekawą efekt.

Ekspertyzy przeprowadzone w spółdzielni wykazały niską wytrzymałość stropów w budynku produkcyjnym (hala produkcyjna tej trzypiętrowej kamienicy w żaden sposób nazwać nie można) i konieczność ich wymiany. Koszt remontu kapitalnego w cenach bieżących oblicza się na 150 mln złotych. Za 200 mln można byłoby wybudować nowoczesniejszą, parterową halę produkcyjną. Ale pożyczkę bankową może spółdzielnia otrzymać wyłącznie na remont starych pomieszczeń, a w żadnym wypadku nie na budowę nowego zaplecza produkcyjnego. Zgodnie z obowiązującymi przepi-

sami. Pomijając wszystkie inne względy przemawiające za nową inwestycją (miedzy innymi zwiększenie mocy wytwórczej), nie sposób przeprowadzić remontu z wymianą stropów hal produkcyjnych bez uszczerbku dla samej produkcji, która — jeśli w tym czasie nie zostanie przerwana — to z pewnością mocno ograniczona...

Nie mając szans na kupno maszyn w kraju, spółdzielnia musi je importować. Maszyna bardzo potrzebna jest tzw. podklejarka służąca do łączenia materiału z uszywniaczem. Kosztuje — bagatela, 60 tysięcy dolarów. Trzeba więc eksportować. OSP „Jedność” za pośrednictwem „Polkotexu” zawarła umowę z producentem z Holandii na szycie kurtki z powierzonego materiału według dostarczonych wzorów. W tym roku uszyło ich 5400. Szyto serie krótkie, modelowe, po 200—300 sztuk, z przeróżnymi „bajerami”. Gdy przyszło do rozliczeń okazało się, że spółdzielnia zdobyła co prawda 18 tys. dolarów w formie odpisu dewizowego, ale w ogólnym rozliczeniu eksportowym straciła aż 600 tysięcy złotych.

Spółdzielnia obowiązywał dotąd 12-procentowy próg przyrostu funduszu plac. Średnia placą wynosi 22 tysiące złotych miesięcznie. Indywidualne zarobki sa oczywiście zróżnicowane.

— Nieraz nowo przyjęta szwaczka, absolwentka szkoły krawieckiej pracuje wydajniej i zarabia lepiej od koleżanki o wieloletnim stażu — twierdzi Zygmunt Podsiadło, brygadziśka o trzydziestoletnim stażu. Bodźcem do lepszej pracy jest pieniądz.

Tymczasem kraja pogłoski, że system progowego opodatkowania funduszu plac zmieni się na jeszcze bardziej niedorzeczny system opodatkowania indywidualnego. — Jak będą wtedy pracować ludzie? — zastanawia się prezes. — Jak szwaczka, pracująca w akordzie, zobaczy swój podatek to na pewno w następnym miesiącu postara się nie przekroczyć progu placowego.

Zalógę bulwersuje marnotrawstwo odpadów tkanin (miedzy innymi wełny) których punkty skupu surowców wtórnych nie chcą przyjmować. Materiał wykorzystuje się z maksymalną oszczędnością starając się zagospodarować każdy skrawek (w minionym roku ze ścinoków wyprodukowano 1000 ściereczek do obuwia ale tam gdzie się kroji i szyje zawsze pozostają drobne resztki materiału. Nie mając możliwości ich odsprzedażenia do punktu skupu ani składowania spółdzielnia przeznaczają je na śmieci placac przy tym kilkadziesiąt tysięcy za wywóz odpadów...

A czas ucieka

— Spodziewałem się, że drugi etap zacznie się od wizyty przedstawiciela Izby Skarbowej, który poinformuje mnie o wysokości podatku, jaki mam odprowadzić do skarbu państwa a poza tym, to już go nie będzie obchodziło. Zamiast tego — mam zarządzenie ministra finansów nr 54, które mówi, że jako producent odzieży mam obowiązek informować Izbę Skarbową o zamierzonych zwyczajach cen wyrobów. A Izba Skarbową ustosunkuje się do przedstawionych zamierzeń w ciągu 21 dni. To ja mam trzy tygodnie trzymać gotowe kurtki w magazynie? Ładna reforma, nie ma co! — konkluduje prezes Mierzyński.

„Gaz czy węgiel?”

Odpowiadając na uwagi i wnioski Zbigniewa Poraszki, zawarte w artykule pt. „Gaz czy węgiel?” („Konkrety” nr 44/87), dotyczące problemu dostaw gazu do spółdzielczych budynków mieszkalnych w Ścinawie, informuję, że Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy dokonał szczegółowej oceny spraw związanych z doprowadzeniem gazu przewodowego do miasta.

W wyniku oceny całkowicie potwierdziły się krytyczne uwagi ob. Poraszki co do opieszalności w przygotowaniu inwestycji resortowych przez Dolnośląski Okręgowy Zakład Gazownictwa. Pomimo jednoznacznych rozstrzygnięć prawnych i kompetencyjnych, obligujących DOZG do finansowania i budowy magistralnych sieci gazowych do granic administracyjnych miast (uchwała nr 268 Rady Ministrów z 27 października 1982 r. w sprawie zasad realizacji i finansowania budownictwa mieszkaniowego; uzupełnienie w wytycznych ministra górnictwa i energetyki z 15 stycznia 1983 roku) oraz jednorazowego zwrotu kosztów budowy osiedlowych sieci gazowniczych, realizowanych przez inwestorów budownictwa mieszkaniowego, ww. zakład już od roku 1980 uchyla się od podjęcia tych inwestycji.

W tym miejscu warto przypomnieć, że zadanie doprowadzenia gazu do Ścinawy znalazło się w „Programie rozwoju gazownictwa w województwie legnickim” opracowanym przez DOZG i przedłożonym na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Legnicy jako integralny element programu rozwoju budownictwa mieszkaniowego w latach 1981—85. Opracowany został również przez DOZG, w końcu lat siedemdziesiątych, program gazyfikacji Ścinawy i założenia techniczne budowy rurociągu.

Wielokrotnie monity i interwencje inwestorów budownictwa mieszkaniowego, w tym Spółdzielni Mieszkaniowej w Ścinawie i Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji w Legnicy oraz władz politycznych i administracyjnych województwa i miasta Ścinawy nie zdołały doprowadzić do ujęcia w planach inwestycyjnych DOZG zadań związanych z gazyfikacją Ścinawy. Zakład odmawiał finansowania tych zadań tłumacząc się trudną sytuacją ekonomiczną. W związku z tym wojewoda legnicki oraz naczelnik miasta i gminy Ścinawa podjęli działania na rzecz zapewnienia środków z budżetu Wojewódzkiej Rady Narodowej. Niestety, skromny budżet WRN nie pozwolił na ujęcie zadań związanych z gazyfikacją miasta (koszt ok. 0,5 mld zł) w wojewódzkim planie inwestycyjnym w tym pięcioletniu.

Podjęta przez wojewodę legnickiego interwencja na szczeblu centralnym doprowadziła do wydania w dniu 16.09.87 r. przez dyrektora Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, polecenia zapewnienia przez DOZG pieniędzy i wykonawstwa budowy rurociągu przesyłowego oraz ponownego rozpatrzenia finansowania sieci osiedlowych.

Podobne trudności zgłaszano z terenu całego kraju dlatego na naradzie w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, 27 października 1987 r. podjęto ustalenia zmierzające do zlikwidowania barier w zakresie finansowania i realizacji sieci przesyłowych osiedlowych gazu przewodowego. Tak więc DOZG ma obecnie warunki do podjęcia skutecznych działań na rzecz rozwoju sieci gazowniczych zgodnie z potrzebami społecznymi.

Uwzględniając niezbędny zakres przygotowań realizacji tych zadań można przewidzieć, że gaz przewodowy do Ścinawy doprowadzany będzie nie wcześniej jak w 1993 r. Poruszana przez Zbigniewa Poraszke możliwość zaopatrzenia mieszkańców w gaz płynny nie jest tak optymistyczna, jak by wynikało to z listu. Istotnie urzędy wojewódzkie nie prowadzi już obowiązkowego rozdzielnictwa co jednak absolutnie nie znaczy, że ilość gazu jest wystarczająca. Jak już informowała redakcja „Konkrety” Specjalistyczna Spółdzielnia Pracy „Gazyfikacja” z Wrocławia, przydziały gazu płynnego pozostają nadal na pozio-

(Dokończenie na str. 6)



Kobięcej załogi „Jedności” nie podnoszą na duchu pogłoski o zamrożeniu plac i wzroście cen rynkowych. Fot. Stanisław Celoch

Po „Hamlecie” o „Hamlecie” i nie tylko

O Hamlecie

Nigdy nie marzyłem o roli Hamleta. Z dzieciństwa zapamiętałem pewne zdarzenie. W teatryku amatorskim, którego członkiem byłem od piątego roku życia, jeden z aktorów — chłopak dwudziestoparoletni — marzył o roli Hamleta. Wszyscy się z niego śmiali. Od tego czasu słowo „hamlet” kojarzyło mi się z przerwaniem cichych ambicji.

Kiedy postanowiłem zostać aktorem, nigdy nie myślałem o zagranie tej roli. Wydawało mi się, że ani moja psychika, ani osobowość, ani mój warsztat aktorski nie są na tyle rozwinięte, abym mógł się tego podjąć. Kiedy usłyszałem od dyrektora teatru, że mam grać Hamleta, miałem mieszane uczucia. Zmierzyć się z tą rolą oczywiście chciałem. Ale miałem obawy, czy dam sobie radę, i czy mój wysiłek ktokolwiek doceni. Teraz — w miesiąc po premierze widzę wyrażenie, że ta druga obawa była, niestety, uzasadniona. Myślałem o tym, czy komukolwiek będzie się chciało przyjechać do Legnicy, żeby to zobaczyć.

O krytykach

Zawód aktora jest zawodem, w którym codziennie zdaje się egzamin przed widzami. Są też widzowie szczególnie — krytycy. Nie wierzę w to, aby był gdzieś aktor, któremu by na tych szczególnych widzach nie zależało. Ich ocena, co by się o tym nie mówiło, jest pewnym odnośnikiem, oceną mojej pracy. Jako aktora — może mnie ktoś lubić lub nie — jedni zawsze znajdują w tym, co robiłem na scenie, coś dobrego, inni tylko coś złego. Krytyk teatralny powinien stać ponad tego typu ocenami, bowiem publiczne wypowiadanie opinii (a tym jest przecież recenzja) skłania do obiektywizmu. Dlatego ze zdaniem krytyków muszę się liczyć.

O ekspresji

Kiedyś chciałem stworzyć nowy typ aktorstwa. Było to z dwadzieścia lat temu. Coś takiego widziałem później w wykonaniu Jurka Radziwiłowicza w „Zbrodni i karze”. Jest to typ aktorstwa bardzo ekspresyjnego, denerwującego wielu ludzi, a jednocześnie głęboko osadzonego w teorii Stanisławskiego, w jego realizmie — z dodatkami współczesnej ekspresji. On tam grał skrótami myślowymi. To trzeba było wymyślić.

W taki właśnie sposób chciałem zbudować rolę Hamleta. Okazało się jednakże, że było na to za mało czasu. Sądzę jednakże, że przynajmniej niektórym widzom udało mi się narzucić swój sposób myślenia o Hamlecie.

O Hamlecie

Cieszy mnie wielość reakcji publiczności na tę rolę. Świadczy to o tym, że udało mi się zadziałać na emocje widzów. Działanie na emocje uważam za naczelną zadanie aktorstwa. Niekoniecznie na intelekt, ale zawsze na emocje. Moja interpretacja Hamleta nie została wymyślona tylko przez mnie. Jest to interpretacja inscenizatora. Na jej temat odbyliśmy wiele rozmów. Miałem wiele wątpliwości, ale w zasadniczych sprawach się z Jasielskim zgodziłem. Domyślałem się dlaczego, u niektórych osób, moja interpretacja tej roli budzi sprzeciw. Jest to interpretacja odbiegająca od dotychczasowych. Nie było w historii światowego teatru Hamleta, który nie byłby człowiekiem szlachetnym. Po raz pierwszy — właśnie w naszej inscenizacji — nie jest człowiekiem szlachetnym: jest blaznem, kabusiem, krótko mówiąc szczerze. Jest naprawiaczem świata, bez względu na konsekwencje. Dąży do celu nie zwracając uwagi na otaczających go ludzi. Niszczy przy tym w człowieku wszystko, co dla niego jest niewygodne. Wygląda to tak, jakby bawił się ludźmi. W tym co robi przypominam o nieco molierowskiego Don Juana. Stosuje podobne metody. Inna jest tylko idea. Don Juan weryfikował świat w sensie erotycznym i kosmologicznym. Hamlet przeprowadza weryfikację świata pod kątem własnej, całkowicie przez

siebie wymyślonej postawy etycznej. Ma silną osobowość i wie czego chce. W związku z tym niszczy wszystkie osobowości słabsze od siebie, wynajdując w nich jak najgorsze cechy, nie zwracając uwagi na to, co posuwa ten świat do przodu, na twórczość innych ludzi. Chce zniszczyć świat, by go później, na podobieństwo własnej idei, zbudować od początku.

O „Hamlecie”

„Hamlet” jest najbardziej niekonsekwentnym dramatem w literaturze światowej. Scena nie trzyma się sceny. Mało istotna jest ich kolejność. Ważne jest tylko zachowanie pewnej linii fabularnej — na przykład Ofelia nie może umrzeć przed rozmową z Hamletem. Mało tego: konsekwencje grania pierwszej i ostatniej sceny są tak od siebie dalekie, że prawie ich nie widać. Nie



Kiedy usłyszałem od dyrektora teatru, że mam grać Hamleta, miałem mieszane uczucia.

Fot. Wincenty Kolodziejczyk

Jest „Hamlet” dramatem realistycznym, w którym przysłówowa strzelba pokazana w pierwszym akcie, musi wystąpić w piątym. Tutaj ona wcale nie musi wystąpić. Fabuła „Hamleta” zmierza prosto, do z góry znanego celu. Zresztą fabuła jest w tym przypadku najmniej ważna. Czy ktokolwiek idąc do teatru na „Hamleta” idzie na fabułę? Ona jest wszystkim znana z tradycji. Nam nie chodziło o pokazanie jakiegokolwiek fabuły. Jest natomiast w teatrze szekspirowskim coś bardzo istotnego, gra pozorów. To, co każdy człowiek w każdym społeczeństwie robi codziennie. Zawsze coś gramy podporządkowując się jakiemuś celowi. Jeżeli ja z kimś rozmawiam, to czynię to w określony sposób, biorąc pod uwagę wykształcenie rozmówcy, jego poczucie humoru, status społeczny itd. Ja, chcąc nie chcąc, biorę to pod uwagę. Hamlet doprowadził tę grę do perfekcji. On z każdym człowiekiem rozmawia inaczej. Tak to już napisał Szekspir, i na tym między innymi polega genialność tego utworu. Motorem mojego działania w „Hamlecie” i największą jednocześnie dla mnie przyjemnością jest to, że w każdej scenie mogę grać skrajne rzeczy. Ja mogę być bardzo łagodny, pozornie (bo to gra pozorów) bardzo dobry, pozornie bardzo mi zależy na czymś, a w sumie jest to kwinteseńca egoizmu tego faceta. Być może za miesiąc, po zagranie kilkunastu przedstawień, mógłbym na ten temat powiedzieć coś więcej. Jak na razie mo-

ja praca nad tą rolą jeszcze się nie skończyła.

Po „Hamlecie”

„Hamlet” jest dla mnie podsumowaniem dotychczasowej pracy artystycznej. Rola ta dała mi możliwość sprawdzenia tego wszystkiego, czego się dotychczas w teatrze nauczyłem. Niewątpliwie zakończyłem pewien etap pracy. Teraz myślę o porzuceniu aktorstwa, przynajmniej na kilka lat. Jeśli patrzeć na granię ról, to ja niczego więcej nie mam do zagrania. Większej roli nikt dotychczas nie napisał i pewnie nie napisze. Dlatego jest ona szczytem marzeń dla wielu młodych aktorów. Ja już taki młody nie jestem — dochodzę do czterdziestki. Również i dlatego nie spodziewałem się, że jeszcze to zagram. Teraz chciałbym sprawdzić się w innej „rolu”. Chciałbym objąć dyrekturę któregoś z GOK-ów, aby tam robić to, co lubię: pracować z dziećmi, zrealizować pomysły, które od lat chodzą mi po głowie. Sądzę, że w takiej działalności miałbym ludziom, szczególnie młodym, wiele do zaoferowania. Nie wiem jeszcze kiedy, ale na pewno tak zrobię. Może już w najbliższym sezonie. Będzie to też swego rodzaju ucieczka przed obowiązkami, nie zawsze przyjemnymi, w teatrze. Nie każda rola sprawia mi satysfakcję. W tak małym zespole jak legnicki — muszę grać role, których nigdy w życiu nie chciałbym zagrać. W dużym zespole nie musiałbym tego robić, bo odzieni na przykład amanta czy aktora charakterystycznego jest wiele. Tu jest jedna gruba krecha i tak to się maluje. Nie ma innego wyjścia, jest za mało ludzi.

O marzeniach

Lubię rozmawiać o swoich marzeniach. W przeciwieństwie do rozmów o sprawach konkretnych, w tym się dobrze czuję.

Gdybym trochę lepiej śpiewał — muszę się przyłożyć do tego — to chciałbym zagrać w paru dobrych musicalach. Chciałbym też zagrać rolę, w której mógłbym się wykazać sprawnością fizyczną. Oczywiście wymagałoby to dużej pracy. Nie chodzi mi tu o rolę typu Jaszy ze „Sztukmistrza z Lublina”. Pochodzić po grubej rurze, to ja mogę choćby jutro, jest tylko problem dobrego obuwia. Chciałbym zagrać rolę zatykającą dech w piersiach z pogranicza cyrku, z dzikimi zwierzętami na przykład. Rola, która by działała tylko i wyłącznie na emocje widza. Chciałbym doczekać się roli, przy której publiczność krzyknę „nie!”, albo zacznie gwizdać, lub przeciwnie — będzie ogromny aplauz. Chciałbym taką rolę wymyślić, jeśli nie dla siebie, to dla innego, młodszego aktora. Stąd też moja chęć odejścia z zawodowego teatru. Miałbym więcej czasu na wymyślanie.

Obok „Hamleta”

W tej chwili pracuję wraz z kolegami nad szopką noworoczną Bronisława Freidenberga. Będę też chciał znowu coś zrobić dla dzieci. Szukam odpowiedniego scenariusza. Moje propozycje przedstawień dla dzieci nie wynikają z konkretnych propozycji repertuarowych. Ja zawsze wychodzę od formy. Do niej dopasowuję treść. Dotychczas udawało mi się to. Teraz poszukuję takiego tekstu, dzięki któremu mógłbym uczyć dzieci na czym polega teatr. Nie chodzi mi jednak o pokazanie kulis teatru, sznurków za które trzeba ciągnąć. Chciałbym pokazać mechanizmy, które tworzą tak zwaną magię teatru. Chciałbym też pokazać taki teatr, z którego zabawę z rekwizytem i kostiumem dzieci mogłyby przenieść do domu — zabawę rozbudzającą wyobraźnię. Na tym polega mój wzorzec edukacji teatralnej dla najmłodszych.

Zwierzenia JANA KAROWA — aktora legnickiego Teatru Dramatycznego zanotował WŁODZIMIERZ KALSKI

„Gaz czy węgiel?”

(Dokończenie ze str. 5)

mie roku 1986 i nie wystarczają na zrealizowanie już zawartych umów.

W najbliższych latach nie przewiduje się znaczącego wzrostu podaży gazu płynnego (wsad petrowizowy), zatem nie można opierać potrzeb ogrzewania do celów bytowych o ten rodzaj paliwa. Należy przy tym zwrócić uwagę, że gaz płynny jest około 10-krotnie droższy od gazu ziemnego. Pewna nadzieja na lepsze zaopatrzenie ludności wiejskiej w gaz płynny rokuje podjęcie przez SSP „Gazyfikacja” budowy rozlewni gazu w Ścinawie. Władze miejskie i wojewódzkie wychodząc naprzeciw zamierzeniom spółdzielni zwolniły ją z oblat za przekazany teren i obiekty oraz ze świadczeń na rzecz miasta z tytułu lokalizacji inwestycji przemysłowej. Pomoc ta sięga (w poziomie cen 1987 r.) kwoty około 100 mln zł. Jednakże droga do przekazania inwestycji do użytku jest jeszcze daleka, obecnie jest w fazie programowania i uzgadniania. Określa się, że wstępny koszt inwestycji przekroczy 0,5 mld zł, a zakończenie jej nastąpi w roku 1994.

Reasumując należy stwierdzić, że pozyskanie gazu do celów bytowych zaczyna być realne po roku 1993. W tej sytuacji Ścinawska Spółdzielnia Mieszkaniowa nie mogła przestać budować mieszkań w mieście na okres 5 lat tylko z powodu braku gazu. Uzyskała więc stosowne uzgodnienia i zezwolenia na czasowe opalanie kuchni węglem, o czym obywatel jako przedstawiciel spółdzielni jest informowany.

Dziękując zatem za zwrócenie uwagi opinii publicznej na nabrzmiały problem zaopatrzenia Ścinawy w gaz informujemy, że sprawie tej władze administracyjne miasta Ścinawy i województwa, a z ich upoważnienia Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji, będą nadawały odpowiednią rangę i udziela wszelkiej pomocy inwestorom przygotowującym i realizującym budowę urządzeń gazowniczych.

Legnica
LUBOMIR GLINIECKI
dyrektor Wydziału
Gospodarki Komunalnej
i Mieszkaniowej
Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy

Sylwester w „Zodiaku”

Tak się złożyło, że na przełomie roku znalazłem się w Legnicy i tu postanowiłem spędzić Sylwestra. Wybór padł na „Zodiak”, lokal kat. I. Wpłaciłem 6 tys. zł (od osoby) i poszedłem z nadzieją, że się będę dobrze bawił. A jak było opiszę. Upchnięto nas, w osiem osób przy stoliku (nr 67) tuż pod drzwiami ubikacji, co rusz odwiedzanej przez gości. Mieliśmy więc przez cały czas zapewnioną pełną gamę zapachów.

Na półmiskach — wyschnięta szynka, podejrzanie wyglądające salami (było zapewne przyczyną rozstroju żołądka w następnym dniu), rozbabrana ryba w galarecie, jakby z garści wrzucona na talerz, czysty barszczyk i to wszystko. Aha i szampan, oczywiście. Spodziewaliśmy się, że będzie jakieś skromne danie na ciepło, ale nie z tego. Nie było w ogóle wyboru wódek, w bufecie królowała „Baltycka”. Ale za to zaserwowano nam show ze striptizem. W sylwestrową noc — po co?

Kierownictwo „Zodiaku” postawiło na ilość — gości. Znaleźć kawałek wolnego miejsca do tańca było niemożliwe. Tańczące pary tłoczyły się także na korytarzu przy szatni i pod drzwiami ubikacji. Bywałem już na Sylwestrach w lokalach, mam więc porównanie i mogę powiedzieć, że można to było zorganizować znacznie lepiej.

JÓZEF WIERZBICKI
Szczecin

— Niech mnie pani ratuje, ja chcę do mamusi! — krzyzał Maciek do pani Łaskarzewskiej, broniąc się przed komornikiem. Zdezorientowane nauczycielki nie wiedziały co robić, próbowały oponować, mówiąc, że szkoła jako placówka opiekuńczo-wychowawcza nie jest odpowiednim do tego miejscem, ale zdecydowanie składu egzekucyjnego ucinano wszelkie dyskusje.

— Komornik chwycił chłopaka na ręce, ten krzyzał tak potwornie, że wszystkie nauczycielki wybiegły z klasy, a woźna wpadła do gabinetu dyrektorki lamentując: — Dziecko porwali! — opowiadając wciąż zszokowane tym zajściem nauczycielki.

Maćka zabierano w imieniu prawa. Wyrok sądu nakazywał oddać go prawowitej matce, tej, która go urodziła.

Tajemnica

Krystyna K. ma twarz zapuchniętą od płaczu. Właśnie dziś to się stało. Maciek nie wrócił ze szkoły. W pokoju jest także Czesława Łaskarzewska — wychowawczyni chłopca. Swoją obecnością bardzo by chciała wymazać poczucie winy: — To ja odpowiadam za dziecko w czasie jego pobytu w szkole. Czuję się teraz jak winowajca.

Przed chwilą dzwoniła do Towarzystwa Przyjaciół Dzieci pytając gdzie jest Maciek i jak się czuje. — Czuję się bardzo, dobrze, bawi się, nie płacze — usłyszała — a gdzie jest, to tajemnica. Krystyna K. nie może dojść do siebie wstrząśnięta spazmami płaczu, nie dowierza tym słowom: — Jemu serduszek pęknie jak nie wróci do domu — szlocha. Cały czas był spokojny aż do 1985 roku, kiedy to „ona” przyjechała do Polski. Mówiłam jej: Bądź na razie dobrą ciocią, jak podróżnik, to sam zdecyduje gdzie chce być. A ona nie tylko chciała go zabrać.

Wraca Bogdan K., był już w Pogotowiu Opiekuńczym i w Komitecie Miejskim, ale nic nie wskórał. Teraz dzwoni na milicję: Dziecko mi porwali ze szkoły... — zgłasza dyżurnemu. W progu staje Roman, 17-letni syn państwa K. i od razu pyta: Gdzie Maciek? — Zabrali... — dowiadyuje się od matki. Rozmowa z Romanem nie wychodzi, po kilku słowach chłopakowi głos się łamie. Atmosfera napięta do ostateczności — nerwy, łzy, spazmy. Jak trudno zachować obojętność i zawodowy dystans.

Jest już i sąsiadka gotowa świadczyć, że Maciej miał tu dobre, że wcale nie ganił się do swojej prawdziwej matki, gdy przyjeżdżała, pod byle pretekstem wymykał się do jej mieszkania i bawił się z córką.

A kiedy zobaczył na ulicy jakiś zagraniczny samochód podobny do tego, którym przyjeżdżała jego matka, od razu uciekał do domu. Bał się — dodaje Krystyna K. Gdy przed osiemnastą opuśczałam mieszkanie państwa K., gospodarz wciąż tkwił przy telefonie. Próbuje odnaleźć Maćka. Kilka dni później dowiem się, że z powodzeniem.

Szansa

Ten wyjazd miał być życiową szansą, by wyrwać się z hotelowej ciasnoty, by wreszcie jakoś tak stanąć na nogi, by zdobyć skrawek własnego dachu nad głową. Wszystko zostało ustalone. Zofia we Francji w ciągu trzech miesięcy miała zarobić na mieszkanie, pracując w barze u znajomego rodaka. Piotr zgodził się, zostawał w kraju z jedenasto-miesięcznym synkiem, którym opiekowała się matka Zofii. Przed zimą babcia z małym przeniosła się do pokoju służbowego córki w hotelu dla pielęgniarzek, bo na wszy do mieszkania służył jej stary autobus. W listopadzie upłynęły trzy miesiące, ale Zofia postanowiła jeszcze zostać.

Na początku grudnia przyszła od niej paczka i kartka. Piotr — nie całkiem trzeźwy, jak twierdzi teściowa — wściekł się, że żona ciągle nie wraca. Złość wyładował na rzeczach, teściową przegonił, a dziecko najpierw zabrał do rodziców, a później wywiózł do siostry w Legnicy.

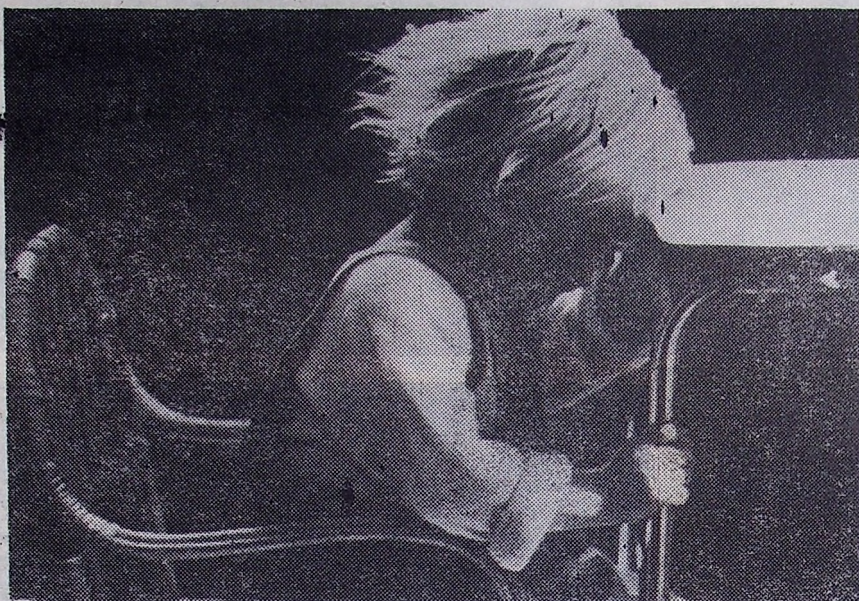
— W grudniu przyszła kartka z Paryża — mówi Krystyna K. siostra Piotra — że jej tam dobrze, że nie wróci, tam sobie ułoży życie, a o dziecku zadecyduje później. Piotr zadzwonił do nas co ma robić.

Stan wojenny — Zofia traci kontakt z krajem, z rodziną. Nie wie co zaszło w hotelu i jest przekonana, że matka nadal opiekuje się Maćkiem. We Francji ukazuje się zarządzenie zezwalające Polakom podejmować pracę. Zofia dostaje pracę w Instytucie Readaptacyjnym. 16 maja otrzymuje list z Polski, od rodziców, którzy piszą, że Piotr zabrał dziecko. Dwa dni później jedzie do polskiego biura prawnego w Paryżu

i pyta, w jaki sposób odzyskać dziecko i przeprowadzić rozwód. Następnie pisze do Konsulatu Generalnego PRL w Lille i dowiadyuje się, że wszystkie związane z tym formalności prawne muszą być załatwione w Polsce. Na razie więc wysyła zaproszenie do Polski dla matki i syna, najpierw za pośrednictwem znajomych, później po uzyskaniu mieszkania i tzw. karty pobytu (do 1986 r.). — osobiście. Ale nie z tego, Piotr się nie zgadza. W grudniu 1982 roku Zofia listownie zleca adwokatowi przeprowadzenie rozwodu. Czas płynie. Maciek wyrasta z pieluch, zaczyna chodzić do przedszkola. A sprawa wlece się. Zofia gorączkowo koresponduje z adwokatem, przynagla, niepokoi się o dziecko.

Do Krystyny K. Maciek mówi „mamusia”, do jej męża, Bogdana — wujek. Jednak z czasem zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, że jest jeszcze ktoś zna-

— Pani K. przyszła z dzieckiem w towarzystwie znajomych — mówi Maria Wolak z Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego w Legnicy, przywołując w pamięci epizod sprzed dwóch lat. — Maciek był sparaliżowany strachem. Kurczowo trzymał się opiekunki i pod żadnym pozorem nie dał się wyprowadzić do sąsiedniego pokoju. I słuchał jakimś potworem jest jego matka, że go nie kocha, że go zostawiła, a teraz chce zabrać i wywieźć. „Widzi pani, on się boi” — mówiły uznając to za dowód przywiązania do swoich opiekunów. Kiedy zapoznałam się bliżej ze sprawą, byłam za tym żeby to dziecko wyrwać za każdą cenę. Moim zdaniem K. miała na celu ukaranie matki. Dużo zrobili dla Maćka przez te kilka lat, wychowali go przecież. Nie można jednak kochać dziecka strasząc je i zaszczepiając w nim nienawiść do własnej matki.



Nie można kochać dziecka strasząc je i zaszczepiając w nim nienawiść do własnej matki. Fot. ARK

Z miłości

Maria Kuncaitis

czący w jego życiu: „ona” lub „Zocha”, jakaś odległa i niewyraźna postać. Jest i dochodzący tatus — Piotr, mieszka w hotelu, ale o dziecku pamięta, dopiero później, gdy zaczyna zmieniać pracę i miejsca pobytu — kontakty te będą sporadyczne. Kiedy K. będą się starać w sądzie o ustanowienie ich rodziną zastępczą dla Maćka, w uzasadnieniu podadzą: „Ojciec mieszka w hotelu koło Gniezna i nie przejawia zainteresowania dzieckiem” — tak poradził adwokat, będą się później tłumaczyć. Bo tak naprawdę — zapewniają — to Piotr jest dobrym ojcem, kocha Maćka, nie pije, no, może czasami, tak jak to każdy mężczyzna. Piotr zgodził się na oddanie syna do rodziny zastępczej pod warunkiem, że będzie nią siostra i szwagier. Ale sąd się nie spieszył, podobnie jak z orzeczeniem rozwodu. Zofia prowadzi ożywioną korespondencję ze swoim adwokatem, w końcu sama listownie interweniuje w Ministerstwie Sprawiedliwości, dzięki czemu bariery proceduralne znikają i wreszcie w marcu 1985 roku jest wojna. Tyle, że kosztem dziecka. Sąd przyznaje opiekę nad Maćkiem ojcu, a jej — prawa ogranicza. W lipcu Zofia wychodzi za mąż i może przyjechać do Polski, by podjąć walkę o odzyskanie syna.

Maciek ma już pięć lat. Gdy K. mówi, „to jest twoja mama” — mały pu-ka się w czoło... i ucieka do sąsiadów. Kobieta spostrzega z przerażeniem, że dziecko utraciła podwójnie: w sposób fizyczny i psychiczny. Przyjechała do Legnicy uzbrojona w postanowienie sądu z Gniezna zezwalające na zabranie Maćka ze sobą na miesiąc. Jednak ani Piotr, ani K. nie myślały tego respektować w obawie, że już więcej dziecka nie zobaczą. Zgodzili się na kontakt z Maćkiem, ale tylko w ich mieszkaniu. Skarga Zofii do prokuratury niczego nie zmienia. W motywach postępowania wychowawców prokurator dopatruje się dobra dziecka. Mimo wszystko „ona” nie zamierza rezygnować. Druga strona także. Dla małżonków K. Maciej stał się trzecim i najbardziej kochanym synem, jak oświadczył przed sądem. No i zaczęła się batalia o dziecko. Krystyna K. idzie po radę do Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Z wywiadu środowiskowego zleczonego przez sąd — lipiec 1985 roku: „Maciek ma dużo zabawek i jest otoczony troskliwą opieką, chodzi do przedszkola i jeździ z opiekunami na wycieczki. Krystyna i Bogdan K. mają w miejscu zamieszkania bardzo dobrą opinię. Maciej tęskni za ojcem, matki nie pamięta”.

Batalia

W lutym 1986 r. państwo K. zaczyna desperacko walczyć o dziecko, które przez blisko sześć lat wypełniało treścią wszystkie ich dni. Wysyłają listy do: KC PZPR, KW PZPR, Ministerstwa Sprawiedliwości, Rzecznika Prasowego Rządu, Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, posłanki — Krystyny Zielińskiej, redakcji „Przyjaciółki”, do „Kobiety i Życia”...

Piszą o dramacie swojej rodziny, o tym, że matka, która uciekła z kraju, bez skrępowań, zostawiając syna na bruku, na pastwę losu, teraz kierując się złością chce im odebrać dziecko. Nagle po latach przypomina sobie, że ma syna: „...ona osiągnęła swój cel, a że poświęciła dziecko, to mało ważne. Maciej przeżyje straszną rozłąkę z nami, a mnie chyba serce pęknie... Nikt z nas nie wyjaśniał, że jego naturalna matka istnieje, tylko że uciekła z kraju pozostawiając go na pastwę losu. My chcemy nadal wychowywać Maćka, nie chcemy jej pieniędzy. Błagamy o pomoc, o pozostawienie dziecka w naszej rodzinie...”

Batalia przedłuża się. Maciek poddawany jest obserwacji psychologów, dwukrotnie trafia do Wojewódzkiej Poradni Matki i Dziecka:

— Maciek panicznie bał się — przypomina sobie tamtą wizytę psycholog Krystyna Soszyńska. — Tulił się do pani K., która przede wszystkim starała się, w obecności dziecka, przekonać mnie o tym jaką złą matką ma Maciek. W ciągu trzech lat mojej pracy w poradni Maciek był pierwszym dzieckiem, z którym nie udało mi się nawiązać kontaktu. Nie reagował na moje słowa, nie interesował się żadną zabawką. Bardzo

zaniepokoił mnie jego stan emocjonalny.

W sądzie Krystyna Soszyńska, jako świadek, zeznawała: Maciej wykazuje zaburzenia wskazujące na objawy nerwicowe, jest lękliwy, płaczliwy, brak w nim dziecięcej spontaniczności, boi się matki biologicznej.

Piętnaście miesięcy trwa przed sądem walka o dziecko. Piotr, za którym stoją K. obiecuje — jak się urządzi sam będzie wychowywał Maćka, ale przeciw jego intencjom przemawiają fakty ustalone przez sąd: pije, porzuca pracę, w Gnieźnie rejestrowany jako „uchylający się”. Zofia dodaje: — Przed moim wyjazdem do Francji także nie interesował się dzieckiem. Z kolei K. mówi — gdyby kochała, to by nie wyjechała, że chce mieć jeszcze jedną maskotkę w tym swoim luksusie. Zofia ściąga z Francji opinię z pracy i miejsca zamieszkania o sobie i obecnym mężu — wszystkie pochlebne. Załącza korespondencję z adwokatem i poświadczenia o przysyłaniu do Polski pod adresem rodziców paczek. Stara się przekonać sąd, że ani przez chwilę nie zapomniła o pozostawionym w kraju dziecku i wszelkimi siłami dążyła do tego, by je odzyskać.

W sukurs przychodzi jej Rodzinny Ośrodek Diagnostyczno-Konsultacyjny w Głogowie. W oparciu o przeprowadzone tam badania pedagogiczne, psychologiczne, psychiatryczne i lekarskie wszystkich osób bezpośrednio włączonych w krąg tej sprawy (a więc Maćka, jego rodziców i małżonków K.) sformułowano opinię iż najkorzystniejsze predyspozycje do opieki nad dzieckiem wykazuje Zofia.

Kiedy w ośrodku polecono Maćkowi narysować mamę, ten zapytał: „Czy to ma być Zocha?”. Ale z pojęciem „rodzina” utożsamiał siebie, państwa K. i Romana. Matkę obserwował z zainteresowaniem, ale nie podchodził. Dopiero gdy był z nią sam na sam stawał się swobodniejszy, zahamowania znikły, tulił się, był pogodny choć wstydliwy. W obecności opiekunów wracała samokontrola. Starał się zachowywać zgodnie z ich oczekiwaniami. A on utrwalał w nim niekorzystny obraz matki — lekceważący i poniżający: „uciekła”, „nie kocha”, „zostawiła”. W związku z tym biegli nie wróżyli w przyszłości państwu K. sukcesów wychowawczych. Stwierdzali natomiast, że przy odpowiednim i dojrzałym zachowaniu otoczenia sześciolatek bez konsekwencji może znieść przeniesienie do zupełnie nowych warunków.

Egzekucja

I tak 10 grudnia 1986 roku Zofia odzyskuje prawa rodzicielskie. W lutym druga strona, a więc Piotr i oddzielnie państwo K. wnoszą rewizję. W kwietniu Sąd Wojewódzki rewizję oddala. W czerwcu komornik przychodzi po Maćka, ale ten jest właśnie z ojcem na wczasach. Komornik przychodził do mieszkania państwa K. kilkakrotnie, 16 września, w środę, przyszedł w towarzystwie milicjanta, pani Wolak, pani Soszyńskiej i matki Zofii. Prócz tego w mieszkaniu były dwie lub trzy sąsiadki. Milicjant siedział w przedpokoju z gazetą w ręku. Pani Wolak przekonywała Piotra, żeby nie utrudniał, pani Soszyńska prosiła Krystynę K. o pomoc. W końcu Maciek ubrany wyszedł na ulicę razem z paniami psycholog i panią pedagog. Gdy byli już po drugiej stronie ulicy wybiegł z domu Piotr krzyżąc: — Maciej, jak teraz odejdziesz to już nigdy więcej się nie zobaczmy! — Moment, i chłopak był już przy ojcu. Na drugi dzień po Maćka przyszedł już tylko trzy osoby, ale znów próba spełzła na niczym. Maciej był tego dnia bardzo wycieńczony psychicznie, całą noc czuł się, prawie nie spał, w nie najlepszym stanie była również Krystyna K.

W poniedziałek rano jadąc do pracy Krystyna Soszyńska zauważyła pod domem, w którym mieszkała K. zbiegowisko. Przestraszyła się myśląc, że coś niedobrego stało się z Maćkiem, ale to Piotra zawiodły nerwy — wyskoczył z drugiego piętra i z poważnymi obrażeniami znalazł się w szpitalu.

23 września Maciek został zabrany przez komornika ze szkoły.

Mieliśmy za sobą dwa wyczerpujące podejścia — mówi psycholog Krystyna Soszyńska — dlatego zdecydowaliśmy się na szkołę.

W oczekiwaniu na matkę przebywał z upoważnienia sądu, w mieszkaniu pani psycholog Soszyńskiej: — Jadł, bawił się, opowiadał kawały, czuł się swobodnie. Oderwany od źródła lęku przestał się bać. Było to dla mnie zdumiewające odkrycie. Tylko krótkie chwile zamyśle-

(Dokończenie na str. 11)



Hej kołęda, kołęda...



Pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali *calendae*. Dlatego i początek roku nazwano tym wyrazem a obchodzono hucznie i wesolo jako *Festun Calendarum*. Ponieważ w średniowieczu nowy rok zaczynał się 24 grudnia, do języka wielu narodów wprowadzono przekształcony łaciński wyraz *calendae*, który z czasem przylgnął do obchodów świąt Bożego Narodzenia. Nazwa upowszechniła się także w Polsce i na Rusi, gdzie w czasie świąt Kołady posyłało sobie wzajemnie upominki i miano tak nazywać jakiegoś bożka czy boginię, której święto poganie obchodzili właśnie 24 grudnia. Uroczystość pożegnania starego i powitania nowego roku nazywała się w dawnej Polsce *Godami*, a ich tradycja sięgała czasów pogańskich. Gody miały bogatą oprawę. Z początku były pieśni nie związane z Bożym Narodzeniem, ale po przyjęciu chrześcijaństwa do polskiej tradycji weszły kołędy przekazywane z pokolenia na pokolenie i doskonale zachowane do dziś. Wiele kołód np. „Wśród nocnej ciszy” jest przekładem z łacińskiego, kilka powstało w Polsce, np. „W żłobie leży” ułożono na melodię poloneza w XVII wieku.

Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli w każdym polskim domu śpiewano proste, naiwne i piękne kołędy o narodzeniu, choźdono z szopką czyli jasełkami, z gwiazdą itp. atrybutami.

JASEŁKOWY FESTIWAL

...albo jak kto woli III Wojewódzki Przegląd Zespołów Kołędniczych odbywał się w minioną sobotę — 9 stycznia br. w Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy. Wprawdzie było to trochę po czasie, bo tradycja każe kołędować do 6 stycznia włącznie, ale konkurs ma już swoją tradycję i kalendarza przestrzegać nie musi. Tym razem w turniejowe szranki stanęło aż 15 zespołów kołędniczych ze wszystkich zakątków województwa. Zanim jednak przystąpiły do konkursu musiały się nieźle natrudzić aby dobrze przygotować jasełkowe inscenizacje. WDK wyszedł tym razem naprzeciw wszystkim tym, którzy żyją kołędowaniem i na dwa miesiące przed przeglądem przygotował zajęcia warsztatowe dla kierowników grup. Podczas seminarium fachowych porad udzielali instruktorzy teatralni, muzyczni i etnograf. To przyniosło efekty. O ile w roku ubiegłym 9 występujących wówczas zespołów prezentowało zróżnicowany poziom, o tyle w minioną sobotę na estradzie w WDK wystąpiły grupy kołędnicze o jednakowej klasie.

BRAWO MŁODZIEŻ

— Chciałoby się zawołać po obejrzeniu wszystkich 15 inscenizacji. Gros występujących to właśnie ludzie młodzi lub bardzo młodzi, co pozostaje w jaskrawej sprzeczności z obiegową opinią, że młodzieży to tylko dyskoteki, alkohol i seks w głowach. Już po raz trzeci legnicki przegląd udowodnił, że właśnie młodzi chcą i potrafią pielęgnować tradycję. W większości inscenizacji kołędniczych pokazali wiele oryginalnych, nowatorskich pomysłów, choć wydawałoby się, że w spektaklach jasełkowych powieźziano już prawie wszystko.

Godne uwagi były zarówno pomysły stricte aktorskie, ale też oprawa muzyczna i scenograficzna. Prawie nie widziało się taniej amatorszczyzny i planów rodem z kiepskich landszaftów.

KOŁĘDNICZY MARATON

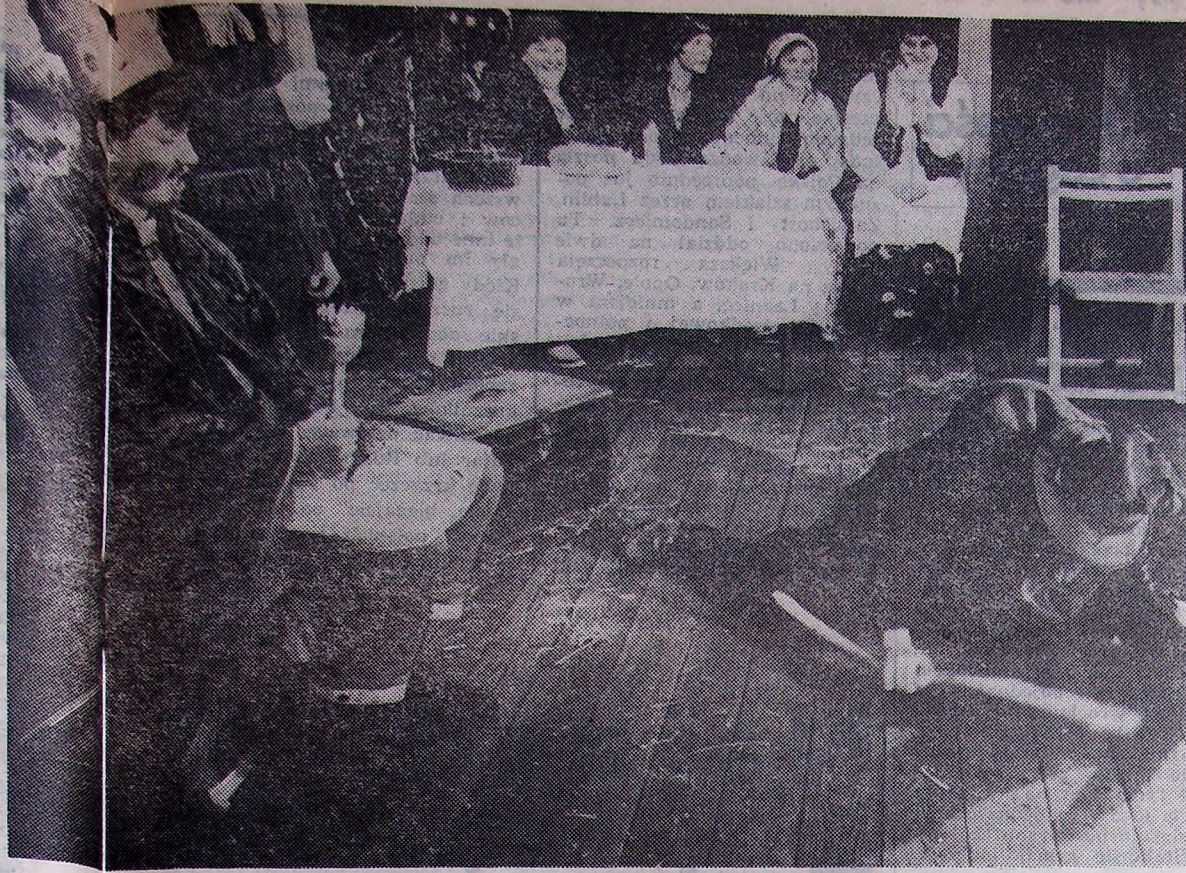
...trwał prawie osiem godzin, ale wyjątkowo wdzięczna i liczna widownia raz po raz nagradzała oklaskami co lepsze fragmenty prezentowanych szopek. Konkursowicze i jurorzy spotkali się w przerwie przeglądu aby wspólnie zjeść pyszny bigos rodem z kuchni naszych babek. Ci co występowali po przerwie podsluchiwali jurorów, by potem wykorzystać ich uwagi w swoich inscenizacjach, choć na usunięcie wszystkich mankamentów na pewno było już za późno. — Nie wszystkie elementy inscenizacji były, należycie dopracowane — twierdzi Marian Skowron, muzyk, członek jury przeglądu. Choć wszystkie zespoły spełniały wymogi regulaminu, to jednak do doskonałości jeszcze im daleko. Wielu wykonawców miało kiepską dykcję, szwankowało przygotowanie sceniczne, nie zawsze najlepiej wypadł akompaniament. Ale to wszystko jest do poprawienia, pod warunkiem, że tymi pasjonatami zaopiekują się fachowcy z prawdziwego zdarzenia i mam nadzieję, że laureaci przeglądu dostaną się w ich ręce, by na kolejnych eliminacjach wypadli jeszcze lepiej.

SWIERADÓW CZEKA

...i to już 22 stycznia br., kiedy to rozpocznie się Międzywojewódzki Przegląd Zespołów Kołędniczych. — Przez te dwa tygodnie postaramy się tak przygotować naszych (zespoły „Polanki” z Nowej Wsi Grodziskiej, „Ojry” z Męcink; Komornik i Rzeszotar — przyp. aut.), aby nie tylko nie przyniosły nam wstydu, ale wróciły stamtąd z laureami — zapewnia Krystyna Wolkanowicz, opiekująca się w WDK „działką” pod nazwą „kultura wiejska”. — W najbliższym czasie pojedziemy do wszystkich nagrodzonych zespołów z grupą fachowców, w skład której wejdą: muzyk, instruktor teatralny i etnograf. Mam nadzieję, że uda nam się wyeliminować z inscenizacji te drobne błędy, które mogłyby ograniczyć ich szanse w walce o miano najlepszych podczas przeglądu w Swieradowie.

TAK TRZYMAĆ

— Zawołali jurorzy w stronę organizatorów po zakończeniu III Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Kołędniczych, a w protokół znalazł się zapis, który znakomitą ocenę wystawioną WDK przypieczętowuje: „Jury dziękuje organizatorowi za aktywizację środowiska wiejskiego, przygotowanie i sprawną organizację imprezy oraz widzi konieczność kontynuowania przeglądów”. Opinie te poparła swym autorytetem sama pani dr Henryka Wesołowska z Katedry Etnografii Uniwersytetu Wrocławskiego. Nie inaczej mówią o kołędniczym turnieju sami jego uczestnicy, nawet ci, którzy wyjechali z Legnicy bez nagród. Tym razem byli lepsi, ale za rok, kto wie....



Zdjęcia:
DARIUSZ BERDYS,
PIOTR KRZYŻANOWSKI
Tekst:
CZESŁAW PAŃCZUK



Pobitem majstra

ANTONI KRĘCIHWAŚ, ur. 1918 r. we wsi Uclę, pow. Żywiec, od 11.03.1911 r. pracował przymusowo w Polkowicach.

— Mój majster szewski i chlebodawca, Willy John, do kuczyliwy i zręda, miał synów w wojsku. Praca praca, jakoś czas mijal, gorzej, gdy zaczynał wymawiać, że wszystko przez Polskę, inaczej miałby synów w domu. Stary z biegiem czasu stawał się coraz bardziej napastliwy. Pewnego razu zaczął mi wygrażać pistoletem. Miałem tego dosyć. Broń wybiłem mu z garści, pobitem solidnie i zaraz zgłosiłem incydent policji. Nie wiem, dlaczego tak postąpiłem, może z instynktownej potrzeby, w każdym razie słusznie, bo uratowałem się od kary obozu lub więzienia. Stary był zaskoczony. Z pewnością musiał się długo spowiadać na policji, bo zmienił się. Administracja hitlerowska nie tolerowała wybryków swoich obywateli. Obowiązywała zasada: Ordnung muss sein (porządek musi być), które- regu podlegali wszyscy poddani fuhrera.

Kartkowy przydział żywności był skromny, na tydzień przypadało: 2,5 kg ziemniaków, około 4 kg chleba i ciasta, 125 g masła, 250 g margaryny, tyleż mięsa, a także 125 g kielbasy lub podrobów. Tak, jak i inni rodacy, hodowale króliki i sadziłem ziemniaki.

W lipcu 1943 r. podczas przerwy obiadowej rozmawialiśmy w trójkę: Marian Dziukowski, Stanisław Snarzyk i ja. Narzekaliśmy na słabe wyżywienie i złe traktowanie przez pracodawców. Zegarmistrz, który znał język polski, podsłuchiwał i donosił policji. Zostaliśmy solidnie pobici.

W miasteczku nudy. W wolne niedziele czy popołudnia nie było co robić. Nie wiem dokładnie kiedy, ale samorzutnie powstały: zespół sceniczny i drużyna piłkarska. W zespole byli: harmonista Bolesław Puchala z okolic Bielska, Franciszek Zych, Danuta Wolniak, Barbara Kleć, Nowicki i inni. Sam grałem na skrzypcach. Wystawialiśmy różne sztuki sceniczne w budynku naszej kwatery. Na przedstawienia przychodzili również Niemcy.

Na parterze naszego budynku kwatrowało 30 jeńców francuskich, zatrudnionych przeważnie w roszarni. Druga, liczniejsza, grupa Francuzów kwatrowała w małym budynku przy ul. Głogowskiej. Francuzi często rozgrywali z nami mecze piłki nożnej i mieli kwalifikowanych zawodników. Tylko raz wygraliśmy. W tamtym komandzie Francuzi zorganizowali chór, mieli akordeon i bęben. Co roku wystawiali jasełka. Jeden z tej grupy roznoślił gazety. Mając więcej swobody osobistej uciekli. Po powrocie do ojczyzny napisał list do kolegów, o czym mi wspomnieli. Latem 1944 r. podczas kąpieli w glinianice utonął Alfred Laprette. Po 3 dniach wydobyto zwłoki. Miał pogrzeb z honorami woj-

skowymi. W mundurach wyściowych szli koledzy z obu komand. Spoczywa na miejskim cmentarzu.

Jedna restauracja, dostępna dla Polaków, przez całą wojnę znajdowała się obok strzelnicy i nosiła nazwę Schüssenhäus (Dom strzelca). Należała do małżeństwa mieszanego: on był Niemcem, ona Polką. Pomagali nam jak mogli. Za sprzedawanie nam papierosów i koniaku mieli duże nieprzyjemności. Później wraz z dziećmi ewakuowali się przed frontem.

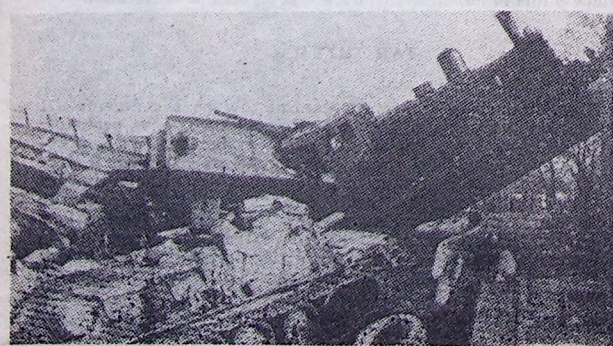
W Paulinowie, parę kilometrów od Polkowic, w obrębie majątku rolnego, był oddział więzienny młodocianych. Raz widziałem ich podczas pracy w polu. Gdy któryś z głodu jadł wyrwaną z ziemi brukiew czy marchew, strażnik zakładał delikwentowi kosć na szyję, zamknięty wielką kłódką na szyi. Podczas przymrozków kłódka przymrażała do ciała. W Polkowicach Dolnych, w małym domku kwatrowała grupa więźniarek, zatrudnionych w miejscowym majątku. Było ich około dwadzieścia.

Miejscowy lekarz, doktor medycyny Schmidt, starszy wiekiem, chory na cukrzycę, chodził w mundurze. Przychylny był Polakom. Nie ewakuował się. Podczas wyzwolenia Polkowic zginął w sąsiedztwie byłej szkoły ewangelickiej (dziś jest tam pogotowie opiekuńcze). Mówili o tym koledzy, którzy pozostali na miejscu, kiedy ja byłem w Głogowie. Został też proboszcz katolicki. Po wojnie chciał przyjąć obywatelstwo polskie, nasze władze nie chciały wyrazić zgody. Kiedy w końcu aprobowały wniosek, on zdecydował się wyjechać. Zmarł w RFN. On też skrycie pomagał Polakom.

Przed 5 lutego skierowany zostałem do pracy w Głogowie, gdzie byłem do kapitulacji garnizonu niemieckiego 1.04.1945 r. Tu przeszedłem chrzest bojowy bez karabinu w rękach. Nocami kopalimy głębokie rowy przeciwzłogowe w okolicy obecnej siedziby KM PZPR, zwykle w grupach kilkudziesięciu, czasami kilkuset, cywilnych obywateli. Każdej nocy, po kilka razy z rzędu oświetlały nas jaskrawe racje, wystrzeliwane z pozycji radzieckich, a ustawione działo oddawało po kilka strzałów. Od odłamków zginęło ponad 150 młodych ludzi.

Po kapitulacji część mężczyzn skierowano do Grębocic. Dwa tygodnie zeszyli nam przy łapaniu koni i krów, blakających się po polach i laskach oraz przy młóceniu zboża dla wojska. Zona z dzieckiem, urodzonym podczas oblężenia, przeżywała w Głogowie. Na trasie pędzenia była do Rawicza spotkałem się z żoną. We wsi Długie, za Wschową, zostaliśmy w majątku wojsk radzieckich (zasiewy, sadzenie ziemniaków, żniwa) do września 1945 r. Do Polkowic przeniosłem się na stałe nieco później.

Zanotował
JAN BILIŃSKI



Fot. ARK



Opowieści o Legnicy

(7)

Henryk Pobożny, syn Henryka Brodatego, był nieodrodnym synem swojego ojca. Równie jak on spokojny, opanowany i stanowczy, pomagał ojcu w rządzeniu rozległym księstwem na wiele lat przed jego zgonem. Był więc dobrze przygotowany do objęcia władzy. Po śmierci ojca nie tylko zdołał obronić swoje dziedzictwo przed zakusami sąsiadów, ale jeszcze przyłączył Gniezno, pobił Brandenburczyków, odebrał Santok. Co więcej umiał zręczną polityką uzyskać poparcie papieża Grzegorza IX, załagodzić spór z arcybiskupem gnieźnieńskim i pojednać się z biskupem wrocławskim Tomaszem I. Tak upłynęły mu trzy lata panowania. Wszystko wskazywało na to, że on właśnie będzie tym, który po stu latach rozbięcia przywróci jednność kraju i sięgnie po koronę królewską. Stało się jednak inaczej...

W dalekiej Azji mieszkał lud koczowniczy — Mongołowie. Jego plemiona żyły z pasterstwa i wypraw łupieżczych. W początkowych latach XIII wieku zostały one zjednoczone przez jednego z najbardziej utalentowanych organizatorów tamtych czasów, genialnego wodza, Czingis-chana. Mongołowie, zwani również Tatarami, podbili północne Chiny, Syberię, Azję Środkową, Kaukaz i Krym. W 1223 r. pobili nad Kalugą książąt ruskich. W 1240 roku wnuk Czingis-chana, Batu-chan zakończył podbój Rusi zdobywając Kijów. Tatarzy stanęli u granic Polski. Zanim jednak pierwszy najazdca przekroczył granicę kraju poprzedziła ich przerażająca wieść. Opowiadano o dziwnych ludziach, skośnookich, o śniadej skórze, którzy na rącznych koniach z niezwykłą szybkością przenoszą się z miejsca na miejsce, paląc i mordując wszystkich bez wyboru. Sza wieść o gwałtach i rabunkach, o niezwykłych okrucieństwach dokonywanych bez żadnych ograniczeń, również na kobietach i dzieciach. Strach ogarnął ludzi.

Ponure więc nastroje musiały panować, kiedy zimą 1241 r. Tatarzy ruszyli na Polskę. Najpierw, zgodnie ze swoim zwyczajem, wysłali oni oddziały rozpoznawcze. Miało to miejsce jeszcze pod koniec 1240 r. Tatarzy przeszli przez Lublin, dotarli do Wisły w okolicach Zawichostu, paląc, niszcząc i mordując, po czym, pod koniec stycznia 1241 r., wrócili do swoich baz wypadowych. W pierwszych dniach lutego wysłano jeszcze dwa oddziały. Jeden skierował się na północ w stronę Litwy i Rusi północno-wschodniej, a drugi ruszył na Lublin, Zawichost i Sandomierz. Ten ostatni Tatarzy zdobyli i spalili... zabijając wielką liczbę duchownych i świeckich, mężczyzn i kobiet, szlachty i ludzi obojga płci, którzy się tam zgromadzili w celu ratowania życia... W pobliżu wsi Wielkie Tursko doszło do pierwszej bitwy. Początkowo udało się nawet rycerzom krakowskim przełamać szyki zaskoczonych nagłym atakiem Tatarów, potem jednak „Polacy zaniebując walkę, zbyt łapczywie zabiegali o łupy”, co pozwoliło nieprzyjacielowi zebrać się ponownie i pokonać rycerzy polskich. Około 25 lutego obie grupy wypadowe wróciły do bazy w okolicach Włodzimierza Wołyńskiego.

Wtedy dopiero nastąpiło główne uderzenie wojsk mongolskich. Na początku marca 1241 r. Batu-chan na czele większości oddziałów wyruszył

na Węgry, które były zasadniczym celem wyprawy. Równocześnie część ich wojsk w sile jednego tumenu (około 10.000 ludzi) pod wodzą Ordu poszła na Polskę, poprzednio już poznanym szlakiem przez Lublin, Zawichost i Sandomierz. Tu podzielono oddział na dwie grupy. Większa rozpoczęła marsz na Kraków, Opole, Wrocław i Legnicę, a mniejsza w kierunku środkowej i północnej Polski. Wojewoda Włodzimierz próbował zastąpić im drogę koło Chmielnika z rycerzami sandomierskimi i krakowskimi, znowu jednak poniósł klęskę. Zginęło wówczas wielu wojowników. Tylko niewielkim udało się pod osłoną nocy uciec przed pościgiem. Droga do Krakowa stała otworem. Przerażeni rycerze uciekali z kraju. Książę krakowski

starciu. Krzyżowcy i obcy rycerze rozbili kopiami pierwsze szeregi Tatarów i posuwali się naprzód. Ale... kiedy zaczęto walczyć wręcz na miecze, łucznicy tatarscy tak otoczyli ze wszystkich stron oddział krzyżowców i cudzoziemskich rycerzy, że inne oddziały polskie nie mogły im przyjść z pomocą... Kiedy górnicy i rycerze cofnęli się, ruszyli dwa oddziały polskie pod wodzą Sulisława i księcia opolskiego Mieczysława zabezpieczone przez polskich kuszników. Już Polacy zaczęli uzyskiwać przewagę, gdy jakiś Tatar lub Rusin zaczął straszyć krzyżowców po polsku „Biegajcie, biegajcie” co przeraziło rycerzy polskich, tym bardziej że wielu z nich nie mogło wi-

Najazd Tatarów

Janusz Chutkowski

Bolesław Wstydlivy z żoną Kingą udał się na Węgry, a potem na Morawy. Ludność kryła się po lasach. Około 28 marca Tatarzy opanowali Kraków, a 31 marca spalili go (ocalał tylko gród krakowski i murowany kościół św. Andrzeja, w którym schronili się okoliczni mieszkańcy).

Około 2 kwietnia wojska tatarskie opuściły Kraków i udały się w kierunku Raciborza i Opola, gdzie pokonały oddziały górnośląskie pod wodzą księcia opolskiego Władysława i Bolesława Dypoldowica. Około 6 kwietnia oddziały Ordu znalazły się pod Wrocławiem. Przerażeni mieszkańcy uszli z miasta, a załoga grodu spaliła zabudowania i zamknęła się w zamku. Tatarzy szybko zaniechali oblężenia. Po przyłączeniu się oddziału Pajdera, operującego w środkowej i północnej Polsce udali się w kierunku Legnicy, gdzie organizowali obronę książę Henryk. Roztoprow ten książę nie popadł w panikę, ale starannie przygotował się do odparcia ataku. Powołał pod broń rycerzy. Zmobilizował chłopów z Wielkopolski i Śląska. W wielkiej liczbie stawili się górnicy ze Złotoryi. Przybyli również krzyżowcy — templariusze, a być może również Krzyżacy, chociaż udział tych ostatnich podawany jest w wątpliwość.

Obie armie były przypuszczalnie jednakowo duże i liczyły po około 8.000 ludzi. Do spotkania doszło w dniu 9 kwietnia 1241 r. w niewielkiej odległości od zamku w miejscu zwanym Dobre Pole. Miejsce to było dobrze wybrane ponieważ polskie były położone wyżej od tatarskich, co dawało przewagę atakującej konnicy. Dopiero w trakcie bitwy nastąpiło przesunięcie się walczących oddziałów w kierunku południowym i w Legnickim Polu nastąpił jej tragiczny finał. Nie uprzedzajmy jednak wypadków.

Pierwsi uderzyli na wroga (a był to w średniowieczu zaskoczyć niemający) górnicy ze Złotoryi i rycerze — goście. „Obie strony zwarty się w ostrym

dzień krzyczącego i przypuszczali, że to ostrzeżenie i wezwanie do ucieczki.

Ten okrzyk stał się początkiem klęski. Rycerze zaczęli uciekać. „Kiedy książę Henryk zobaczył to na własne oczy i gdy mu o tym donieśli inni zaczął wdychać i lamentować mówiąc: „Gorzej się nam stało”, co znaczy: spadło na nas wielkie nieszczęście. Nieprzerazony jednak zupełnie ucieczką Mieczysława i jego ludzi prowadził do walki swój czwarty szczyk, złożony z najlepszych i najdzielniejszych wojowników. Trzy oddziały tatarskie pokonane i rozbite przez dwa poprzednio wspomniane hufce polskie, jak może najmocniej gromi, kładzie trupem i zmusza do ucieczki. Ale nadchodzi następne czwarty, większy od wszystkich trzech oddziałów... Przez jakiś czas trwała zacietą walka. W pewnej chwili w szeregach tatarskich ukazała się olbrzymia chorągiew... na której widniał namalowany taki znak x. Na szczycie zaś drzewca tej chorągwi była podobizna wstrefnej czarnej głowy z podbródkiem okrytym zarostem. Kiedy Tatarzy cofnęli się o jedno staję... chorągiew tego sztandaru zaczęła, jak mógł najśmielej, potrząsać głową, która sterczała wysoko na drzewcu. Buchnęła z niej i natychmiast rozszalała się nad całym wojskiem polskim para, dym i mgła o tak cuchnącym odorze, że z powodu okropnego i cuchnącego smrodu walczący Polacy nieomal mdleli i ledwie żywi osłabli i stali się niezdolni do walki”.

Wojska polskie poniosły klęskę. Zginął książę Henryk, którego odciętą głowę Tatarzy zatknęli na włócznię i obnosili koło legnickiego zamku. Zginęło wielu rycerzy, wśród nich Sulisław, brat wojewody krakowskiego i Klemens, kasztelan głogowski. Tatarzy jednak zamku nie zdobyli. Po spłądowaniu okolicy pociągnęli na Morawy.

Tak zakończyła się pierwsza wyprawa tatarska na Polskę.

Zwyczajowo granica między gatunkami muzyki rozrywkowej jest granicą wiekową: rock dla młodych, Majewska, (Villas, Polomski, Krawczyk — odpowiednio wpisać lub skreślić) dla reszty normalnego społeczeństwa, przy czym ta „reszta” jako grupa ustabilizowana materialnie i życiowo, woli święty spokój. Ten spokój warto podkreślić, gdyż jego potrzeba decyduje o doborze treści. Łatwo to sprawdzić w radiowych i telewizyjnych koncertach żyć, które w niczym nie naruszają mieszczańskich gustów, ani ich nie obraża, w czym celuje rock, także polski.

Ta opozycja jest najłatwiej dostrzegalna, gdyż tekstem towarzyszący odmienna forma muzyczna. Młodzi nie tolerują posępnego wycia starych. Starzy nie trawia łomotu młodych. Ponieważ jest to kwestia nie do załatwienia metodami administracyjnymi, a jedynie biologicznymi (gdy młodzi z wiekiem stają się starymi), przeto możemy ją chwilowo zostawić w spokoju.

☆

Na swój prywatny użytek mam całkiem inny podział. I nie jest to bynajmniej podział na muzykę dobrą i złą, ponieważ takie kwalifikowanie jest czymś balamuctwem, zależnym wyłącznie od indywidualnego gustu słuchacza — to po pierwsze. A po drugie — od gustu decydenta lub... jego podwładnych. Żeby nie być gołosłownym: o Annie German, skądinąd znakomitej piosenkarce, z wolna zapomniano, a trudno powiedzieć, by artystka sobie na to zapomnienie zasłużyła. Wszelako dziwne się wydaje, że ostatnio gwałtownie wzrosła częstotliwość prezentacji jej utworów. Skąd ten nagły renesans? Sprawa jest dziecinnie prosta. Oto generał Jaruzelski na spotkaniu z młodzieżą ujawnił, że lubi Annę German. I oto nasi decydenci kulturalni gwałtownie sobie przypomnieli, że istniał ktoś taki. W ogóle, zauważyłem, że generał ma dziwne szczególne przypomnienia niektórym o pewnych rzeczach. A to przypomni, że jest jakaś turbinka Kowalskiego. A to znów inny wynalazek. I teraz ta sprawa. Jestem prawie pewien, że i fonografia sobie gwałtownie uświadomi, iż w zakamarkach archiwum Polskich Nagrań tkwią zakurzone i nadgryzione przez mole taśmy.

☆

Ten jednostkowy przypadek jest świetną odskocznią do szerszych uogólnień. Oraz — jednego gorzkiego pytania. Brzmi ono — czy rzeczywiście już to sam Generał, już to niżsi rangą przedstawiciele władz centralnych muszą poniekąd przypominać o tym, że — dajmy na to — kultura muzyczna to nie tylko wszechobecna w telewizorze Alicja Majewska, ale i parę innych nazwisk?

Tu pora wrócić do przyobiecanej wcześniej mojej prywatnej klasyfikacji sztuki estradowej. Otóż ja, na własny użytek dzielę ją na sztukę dla rozumnych i na sztukę dla czelakowskich. Te drugą najłatwiej rozpoznać po jednolitym łupaniu elektronicznej perkusji, wybijającej równe czwóreczki, do wyłącznego użytku w dyskotekach. Jest to twórczość konfekcyjna, do myślenia nogami. Do dyspozycji mam tu PAPA DANCE, EX DANCE, Wojciecha Blondę, i... sporo innych modeli. Wspólna cecha ich twórczości jest tęsknota za rozumem. Zresztą tej tezy wcale nie jestem pewien. Być może chodzi wyłącznie o tanią popularność.

Natomiast po drugiej stronie bariery mieści się TWÓRCZOŚĆ DLA ROZUMNYCH. To również dobrze może być SZTYWNY PAL AZJI, REPUBLIKA i Grzesiek Ciechowski, MILION BUŁGARÓW, KOBRANOCKA, T. LOVE — że poprzestane na konwencji rockowej. Ale też mieści się tu twórczość Jana Wolka, Andrzeja Poniedziałkiego, Grześka Bukalę, Jacka Kaczmarskiego, Romana Kolakowskiego, Stanisława Klawego, Antoniny Krzysio, Piotra Bukartyka, Andrzeja Ciborskiego, ORKIESTRY TEATRU ATA, Jana Jakuba Należytego, ZESPÓŁU REPREZENTACYJNEGO i... i wielu, wielu innych.

☆

Co to za jedni? Otóż to. Z jednej strony — nie posługują się „orezem” rockowym, a więc na pewno nie mają takiej siły przebicia jak heavy-metal. Sa cisi, bo gitare akustyczna w ich rekach łatwo zagłuszyć Z drugiej zaś strony — ci właśnie twórcy są (a przynajmniej byli) spychani na margines legalności. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele, więc wymienię tylko ważniejsze:

— Bezustanna podejrzliwość cenzury, szczególnie dotkliwa w tzw. minionej dekadzie, kiedy to piosenka miała być radosna i nieść ukojenie, w czym praktycznie niewiele się różniła od tzw. produkcji socrealistycznej. Jako osobnik wychowany i ukształtowany w tamtym

czasie ze zdumieniem wysłuchuję niektórych obecnych piosenek. Wtedy wykonanie niektórych numerów równało się dobrowolnemu samobójstwu artystycznemu. Dziś wolno. To nie czeza demagogia. Też o istotnym złagodzeniu cenzury jestem w stanie wykazać na konkretnych przykładach.

— Wszelako — gdyby ktoś sądził, że tym samym podniósł się szlaban dla wyżej wymienionych wykonawców, to byłby w błędzie. Cenzura, rozumiana jako funkcjonowanie urzędu, już nie jest tak bolesna, lecz nadal funkcjonuje cenzura wewnętrzna, którą łatwo pojąć, gdy się przeczyta cztery ostatnie zdania poprzedniego akapitu. I we mnie tkwi coś na kształt drzazgi z lat minionych. Cenzura wewnętrzna jest tym drastyczniejsza, że nigdy nie była nazywana po imieniu. Mówi się wtedy: materiał nie jest zbyt dobry artystycznie. Tu ciekawa i pouczą-

my: z perspektywy lat dwudziestu i więcej widać wyraźnie, że nasza kultura traci bardzo wiele. Dla przykładu: sensacja początku lat siedemdziesiątych był SALON NIEZALEŻNYCH. Żadna z oficjalnych oficyn fonograficznych nie udokumentowała jego istnienia.

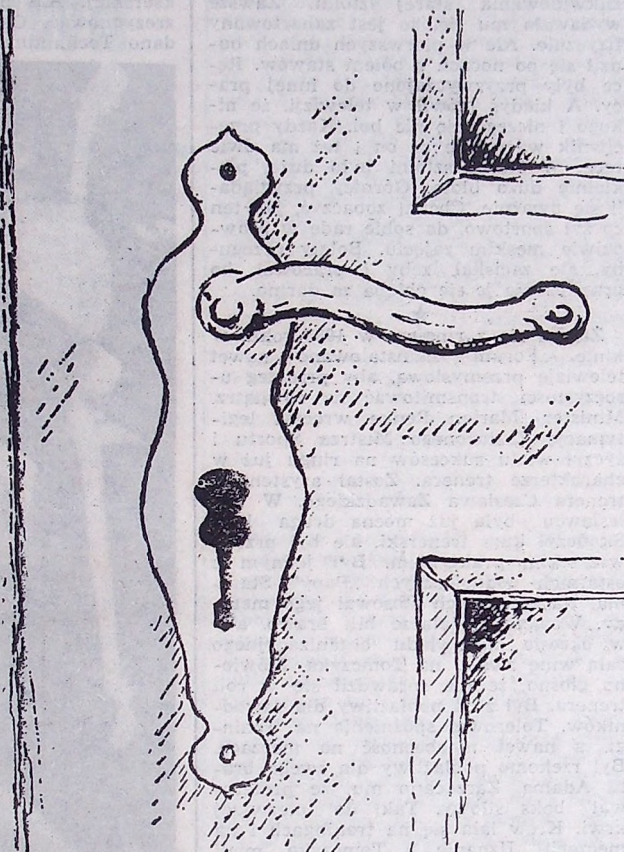
Pierwsze oficjalne nagranie kabaretu Pietrzaka pojawiło się w 1981 roku. Owszem, wcześniej była płyta autorska pana Janka, lecz tak wyciszczona, że trudno ją traktować serio.

Kabaret TEY — też dostąpił zaszczytu nagrania po roku 1980. I tylko niewielu ma „pirackie” kopie TEY-a z lat siedemdziesiątych.

Ostatnio reaktywowany DUDEK ma niby na koncie podwójny album. Rzecz jasna, „wyprasowany” do tego stopnia, że Włodzimierz Wysocki jest tam przedstawiony jako „autor nieznany”. Był to jeden z warunków ukazania się tego wydawnictwa. Wystarczy?

Muza z peryferii

lerzy J. Kaczmarek



Rys. Marek Jędrusiak

jaca przypowieść: Jan Wolek dostał w ubiegłym roku Nagrodę Młodych. Dopiero wtedy okazało się, że jest to twórca zasługujący na nagranie płyty. Wcześniej był traktowany jako pośledniej klasy twórca studencki. O ile mnie pamięć nie myli, to Wolek powinien właśnie obchodzić dziesięciolecie działalności estradowej. Tyle samo czekał na oficjalne uznanie Leszek Długosz, Andrzej Poniedziałki — mówi się — ma nie najlepszą dykcję. Jest to pyszny argument, gdy się nigdy nie słyszało śpiewającego Boba Dylana. Ten to dopiero nie umie śpiewać.

— Jest i trzeci argument przeciw tym artystom. Mówi się: tej płyty (kasety) nikt nie potrzebuje. Mamy reformę gospodarczą i trzeba wydawać tylko to, co ludzie zechcą kupić. Wychodzi na to, że najlepiej byłoby produkować jedynie alkohol wysokoprocentowy, bo ten ludzie kupia natychmiast i w każdej ilości. Księgarze powinni postulować wydawanie wyłącznie Kraszewskiego i Sienkiewicza. Kinematografia niech tworzy „Tredowate”. A jedyna godziwa rozrywka niech będzie strip-tease.

☆

Ironia ironia, lecz trudno mi zgodzić się ze zdaniem, że szczytem intelektu piosenkarzkiego jest fraza: „a mnie jest szkoda lata”. To zdanie wypowiedział był, nie wiem czy serio profesor Kazimierz Rudzki, a najzupełniej serio powtórzył je Andrzej Jaroszewski na antenie „Studia RYTM”, programu, który na ogół nie hańbi się nadmiarem rozumnych tekstów.

☆

Czy jest o co drzeć szaty? O jakas tam muze, peryferyjną? Myślę, że tak, szczególnie gdy się rzecz całą ogląda z perspektywy dłuższej niż rok. Powiedz-

czasem się zastanawiam, czy rzeczywiście trzeba doczekać śmierci autora, bo ta jest dostateczną legitymacją dla prezentacji twórczości. Piję tu rzecz jasna do spektaklu „Hemara”, będącego sensacją ostatniego sezonu. Swoją drogą, paru jeszcze żyjącym satyrykom mógłbym popsuć trochę krwi, gdyby im przypomnieć oplukujące Hemara wierszyki.

☆

Chwała Wojciechowi Młynarskiemu za pomysł. Lecz niepokoi sam mechanizm: najpierw skazać na niepamięć, by potem z triumfem przypomnieć, że oto był ktoś znakomity. W ten sposób byłibyśmy ciągle zdani na rewindykację.

Owszem, jest to poniekąd zrozumiałe, gdy się ma w pamięci niezbyt dla muzy peryferyjnej szczęśliwe lata minione. Ale — czas chyba wyciągnąć wnioski z historii. W przeciwnym razie nadal będziemy grzebać twórców, by ich potem triumfalnie ekshumować. Proszę o wybaczenie tak makabrycznego wniosku, lecz teza, że najlepszy artysta to martwy artysta, nie wydaje mi się najszcześliwsza.

Zastanawiam się co by było, gdyby Wolek nie dostał tej nagrody. Czy powinien umrzeć, by go po latach z dumą odkryto? A może powinien wyjechać, by gdzieś za granicą, daleko od stron ojczyznych zgłupieć do szczeru, jak... mniejsza o nazwisko? A może powinien zamknąć, skoro nikt go nie potrzebuje? Jak Jacek Klejff?

Albo, oni wszyscy razem powinni z pokorą przyjąć do wiadomości, że są artystami niższego gatunku. Sa gorsi od Eleni Majewskiej, Krawczyka czy Violetty Villas. Pewnie są. I nawet wiem dlaczego. Oni mają rozum. Dlatego sa skazani na egzystencję peryferyjną. Dobrze im tak!

Z miłości

(Dozłoczenie ze str. 7)

nia zdradzały, że zastanawia się nad swoją sytuacją. Wieczorem miał być przekazany matce. Ale pod domem czekał już Roman z ojcem...

I znów Maciek znalazł się po drugiej stronie, noc spędził ukryty w mieszkaniu znajomych K. Prokurator przekonał jednak państwa K., że ich czynny kwalifikują się już „pod paragraf”. Więc musieli ustąpić. Rano Maciek siadł do srebrzystego samochodu matki, którego przedtem tak się panicznie bał...

Pani sędzia Wesolowska, przewodnicząca składu orzekającego nie ma wątpliwości — powierzenie dziecka opiece matki było jedynym słusznym wyjściem: Sąd przekonał się, że uczucia macierzyńskie Zofii nie wygasły. Wykazała ona niespożytą energię w odzyskaniu syna. Została rozliczona z każdego dnia pamięci o dziecku, to nie było tak, że nagle po latach przypomniała sobie, że w kraju została dziecko. Decyzja o pozostaniu we Francji może godzić w ocenę jej patriotyzmu, ale nie dyskwalifikuje jej jako matki.

I pani Wolak podkreśla, wewnętrzna satysfakcję z tego, że dziecko odzyskało matkę.

Rozrachunek

Razem ze mną, tropem historii Maćka podąża także Małgorzata Rekowska — przewodnicząca Terenowego Komitetu Ochrony Praw Dziecka w Legnicy i członek Zarządu Krajowego. Mówi ona: — Moim statutowym zadaniem jest odpowiedzieć na trzy zasadnicze pytania: Czy dziecku stała się krzywda? Kto ją wyrządził? I dlaczego? Jestem pewna, że krzywda się stała, bo wyrwano je siłą. Nie przekonuje mnie uzasadnienie wyroku, uważam że sąd kierował się prawami matki naturalnej, bez rozliczania z obowiązków. A przecież dzieci nie respektują związków krwi, lecz związek serca.

Pani Rekowska żałuje, że tak późno zetknęła się z tą sprawą. Bo już było po wszystkim — Maciek wyjechał z matką za granicę. Pozostaje więc tylko wyciągnąć wnioski na przyszłość: — Po tej sprawie chciałabym zaproponować współpracę pomiędzy naszym komitetem i sądem rodzinnym. Najbardziej drastyczne sprawy, które trafiają do nas dotyczą przymusowego wydania dziecka. W Polsce liczba zaległych, nie wyegzekwowanych nakazów wydania dziecka sięga sześciu tysięcy. W wielu województwach komitety z powodzeniem pełnią rolę mediatorów starając się zbliżyć do siebie dwie strony, nawzajem wyrządzające sobie dziecko.

Jak Maciek znieśie tę nagłą zmianę rodziny i środowiska? Czy dramat, który był jego udziałem nie pozostawi trwałych śladów w psychice? Biegli sądowi wypowiadali się, że dziecko może znieść bez konsekwencji przeniesienie do zupełnie nowych warunków. Maria Łopatkowa z kolei pisze: „Dziecko, jeśli jest szczęśliwe „tu i teraz” nie powinno być pozbawione tego szczęścia w imię przewidywań i prognoz w imię „tam i kiedyś”. W takiej sytuacji trzeba zachować status quo zaplanować rozsądnie przyszłość nie niszczyć dobrego z teraźniejszości”. Ale do tego jest potrzebna dobra wola obu stron. Maria Wolak twierdzi, że państwo K. takiej nie przejawiały i na nic by się tu zdały zabiegi mediatorów.

— Czy ktokolwiek potrafi przewidzieć jak potoczą się dalsze losy Maćka? — pytam Krystynę Soszyńską.

— Chciałabym bardzo przeczytać ostatnią stronę tej książki — zobaczyć Maćka za kilkanaście lat... — odpowiada.

Przed sądem Zofia powiedziała: „Gdybym wiedziała, że przez tyle czasu nie będę widziała Maćka, nie zostałabym we Francji”.

I niech to zdanie posłuży za punkt tej całej historii.

MARIA KUNCAITIS

W 1973 roku redakcja „Konkrety” po raz pierwszy zaproponowała swoim czytelnikom wybór najlepszego sportowca zagłębia miedziowego. Plebiscyt wygrał Ryszard Tomczyk, który wówczas był na ustach wszystkich kibiców i to nie tylko w naszym regionie.

Kiedy wracał z Madrytu, ze złotym medalem europejskiego czempionatu mistrzów pięści, na dworcu w Bolesławcu czekali nań nieprzebrane tłumy kibiców. Zjechała też blisko setka dziennikarzy i bynajmniej nie tylko sportowych. Czytelnicy różnych czasopism chcieli poznać drogę nieznanego chłopaka z Tomaszowa Bolesławieckiego na najwyższe miejsce na podium. Bo właśnie młodzian z dalekiego Bolesławca, chłopak z PGR-u pojechał do stolicy Hiszpanii i pokonał wszystkich. Aktualnego mistrza olimpijskiego, Sokolowa, groźnego Rumuna Pomietu, znakomitego Węgry Botosa. Miał 21 lat, gdy sięgał po laury. Stał się symbolem siły i przebojowości, jaką daje sport. Przykładem udanej, wręcz modelowej kariery...

Bolesławiec oszalał. Miasto rywalizowało w telewizyjnym turnieju miast ze Złotoryją i akurat zyskało supermocny atut. Wygrało dzięki triumfowi piechurów startujących wokół ratusza. Ale z Tomczykiem mogli porwać się na Lubin czy nawet Legnicę. Witryny sklepów były oblepione fotosami mistrza, a opis walki Tomczyka z Botosem był żelaznym tematem przy każdym kufiu piwa.

A mało kto interesował się warunkami, w jakich wykwał się talent przyszłego mistrza. Mała salka, źle oświetlona, zawilgocona. O odnowie biologicznej owszem pomyślano. Po każdym treningu polewano zawodników zimną wodą z gumowego węża. Herbatę parzono w dużej puszcze po marmoladzie. Wkładano grzałkę na początku zajęć i po dwóch godzinach herbata była gotowa. Wychyn Tomczyka rozpalili namiętności. Myślano, mówiono o pierwszej lidze i międzynarodowych turniejach. Z inicjatywy ówczesnego dyrektora kopalni „Konrad” — Józefa Szczerby, opracowano projekt gigantycznej hali sportowej, która miała być wybudowana w rekordowym tempie na jednym z nowych osiedli mieszkaniowych.

Tomczyk był twardym chłopakiem. W Madrycie podczas walki z Sokolowem otrzymał potężny cios w ucho. Wszyscy tak cieszyli się ze zwycięstwa, że nawet lekarz zapomniał o swoich powinnościach. Następnego dnia pojawił się wielki, obrzmiały, nabiegły krwią kalfior. Na zabieg było za późno. Tomczyk walczył z kontuzją. Kiedy wręczano mu medal zdobył się tylko na grymas, mający niewiele wspólnego z uśmiechem radości. Jeśli w tym momencie mogło go coś ucieszyć, to tylko wizyta u lekarza. Na mistrzostwach Polski w półfinale rozwalono mu łuk brwiowy, pękła powieka. Że nalożono szwy, rana goiła się powoli. Po powrocie w rodzinne strony sam wyjął szwy. Pozo-

Robota dla mistrza

Zbigniew Jakubowski

stała olbrzymia blizna — ślad po latach ringowych triumfów...

Nielatwo go zalać. Tak było przed dwoma laty, gdy listonosz doręczył mu pismo, którego nadawcą był Bolesławiecki Klub Sportowy. Klub zrezygnował z jego usług, jako trenera bokserów. Jednocześnie kierowano go do pracy w kopalni. Oddał sprzęt sportowy, pobral w „Konradzie” helm, lampkę i odzież roboczą. Następnego dnia zjechał pod ziemię, aby w wieku 37 lat rozpocząć nowe życie. Kilkaset metrów w dół, potem piętnaście kilometrów wagonikiem na stare wyrobiska, już martwe, gdzie trzeba zrobić wszystko dla zlikwidowania starej sztolni. Zawsze wydawało mu się, że jest zahartowany fizycznie. Ale w pierwszych dniach budził się po nocach z bólem stawów. Ręce były przyzwyczajone do innej pracy. A kiedyś mówił w telewizji, że nikogo i niczego się nie boi. Każdy przeciwnik waży tyle co on i też ma dwie ręce. W starej sztolni było dużo, piekielnie dużo błota. Górnicy przyglądali się uważnie. Chcieli zobaczyć, jak ten co żył sportowo, da sobie radę w prawdziwym męskim zajęciu. Bolały przeguby, ale zaciskał zęby i pracował, bo przecież nie je się chleba za darmo.

Żegnał się z ringiem w 1983 roku, w kinie „Forum”. Zainstalowano nawet telewizję przemysłową, aby przebieg uroczystości transmitować na zewnątrz. Minister Marian Renke wręczył legitymację Zasłużonego Mistrza Sportu i życzył wielu sukcesów na ringu już w charakterze trenera. Został asystentem trenera Czesława Zawadzkiego. W Bolesławcu była już mocna druga liga. Skończył kurs trenerski, ale był przede wszystkim praktykiem. Był jednym z ostatnich podopiecznych „Papy” Stamma. Na treningach stosował jego metody. Wówczas działacze bili brawo, aby w okresie niedowładu organizacyjnego całą winę zważyć na Tomczyka. Mówiono głośno, że nie sprawdził się w roli trenera. Był zbyt pobłażliwy dla zawodników. Tolerował spóźnienia na treningi, a nawet nieobecność na meczach. Był rzekomo pobłażliwy dla swego brata Adama. Zarzucano mu, że preferował boks siłowy. Taką do pierwszej krwi. Krew lała się na treningach i na meczach. Uznawanie u Tomczyka mieli tylko faceci o mocnym ciosie i odporności tura.

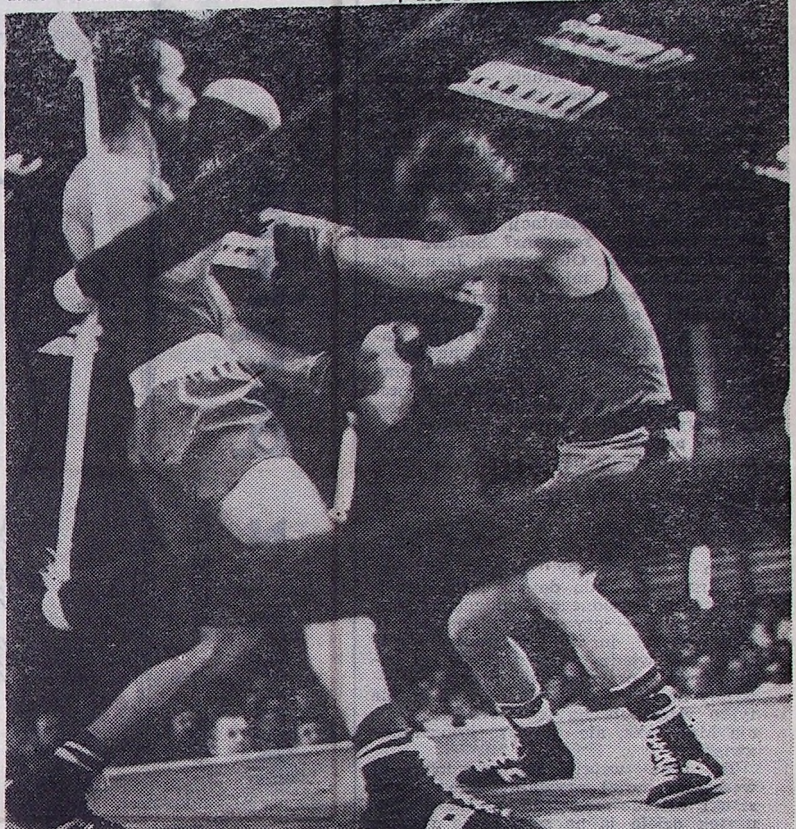
Działacze narzekali, bo z klubem było coraz gorzej. Lata osiemdziesiąte nie sprzyjały rozwojowi sportu w Bolesławcu. Jak na ironię, główny sponsor — kopalnia znajdowała się w innym wo-

jewództwie. Dla działaczy czas stanął w miejscu. Wrócili czasy herbaty grzanej w puszcze. Odchodzili zawodnicy, coraz częściej oddawano walkowery w ligowych starciach. Nie było już prezesa Szczerby, nie było dawnego entuzjazmu. Sekcja bokserska miotła się jeszcze, jak tonący statek, zmagający się z prądem. Postanowiono wykreślić boks z ewidencji. Mistrza Europy wysłano do pracy pod ziemię. Później przyszło chwilowe opamiętanie, a Tomczykowi zaproponowano szkolenie najmłodszych. Oczywiście byłoby to zajęcie po godzinach pracy. Tomczyk kocha boks ponad życie, więc bez trudu zebrał 40 adeptów sztuki bokserskiej. Ale musiał z tego wkrótce zrezygnować. Okazało się, że halę oddano Technikum Górnicemu. Tomczyk

odrzucał ofertę, bo słusznie uważał, że bez dachu nad głową nie ma co robić szumu. Nikogo nigdy nie oszukiwał, więc jak spojrzył w oczy tym młodzikom, którym nie może nie zaferować. Dziś zajęcia z młodzieżą prowadzi ktoś inny z dyplomem, który ponadto umie dogadać się z portierem w szkole. Wydaje się, że klubowym włodarzom bardziej zależy na magistrze, niż na mistrzu starego kontynentu.

Różne dywagacje na temat przyszłości boks w Bolesławcu Tomczyka nie interesują. Bardziej interesuje go praca w kopalni. Myśli realnie o dostaniu się na listę tych, którzy pracują w soboty i niedziele. Niewykluczone, że zrobi uprawnienia górnika strzelawego. W domu liczy się każdy grosz.

Przed laty w zagłębiu miedziowym śpiewano laureatowi plebiscytu naszej redakcji piosenkę: „Paryż ma Gavruche’a — smyka, a my naszego Tomczyka”. Bo ludzie kochali go także za przywiązanie do klubowych barw. Odrzucił atrakcyjne propozycje ligowych potentatów, miał charakter i za to go kibice wybrali. Tylko kto dziś ceni takie zalety ducha?



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Szach — mat

Od 28.12.87 do 7.01.88 w glogowskim MOK-u odbywał się VI Międzynarodowy Turniej Szachowy o Memorial Dzieci Glogowskich. W grupie I juniorów młodszych, do lat 17, startowało 49 zawodników. Uzyskano następujące wyniki: I miejsce — Przemysław Skalik — 8,5 pkt., z 11 punktów (Chrobry Głogów), II — Błażej Bzowski — 7,5 pkt. (Start Katowice), III — Justnes Arnstein — 7,5

(Norwegia). W grupie juniorów starszych startowało 12 zawodników i uzyskano następujące wyniki: I miejsce — Nikolaj Wasiliew — 9 pkt. (Slavia Sofia), II — Artur Chorzulski — 8 pkt. (Spartakus Jelenia Góra), i III — Zbigniew Pyda — 7,5 pkt. (Start Lublin). W turnieju startowali szachiści z 10 państw. A oto co powiedzieli wysłannicy „Konkrety” zwycięzcy turnieju,



Fot. Jan Bebel

Nikolaj Wasiliew: — Z szachami jestem zżyty od wczesnego dzieciństwa. Właściwie to gram od czwartego roku życia, czyli już 14 lat. Występuję w I-ligowej Slavii Sofia, od tego roku — już w drużynie seniorów. Moim wzorem szachisty jest Robert Fischer, cennie go za niesamowity uniwersalizm. W tym roku kończę szkołę średnią, z nauką nie mam najmniejszych problemów, osiągam bardzo dobre oceny. Ponadto zdobyłem tytuł mistrza sportu. Turniej glogowski był moim pierwszym turniejem międzynarodowym, chociaż startowałem już w turniejach w o wiele silniejszej obsadzie. Ale tylko o randze krajowej. Moje najbliższe plany, to ukończyć szkołę średnią, dostać się na studia prawnicze i powtórzyć zdobycie mistrzostwa kraju, co się automatycznie wiąże ze startem w mistrzostwach świata, które odbędą się w Australii.

Przemysław Skalik: — W szachy gram od jedenastego roku życia. Jestem uczniem Liceum Samochodowego w Głogowie. W szkole idzie mi średnio, przy czym bardziej lubię przedmioty ściśle niż humanistyczne. Także mam ulubionego szachistę, a jest nim Botwinnik. Jak dotąd moim największym sukcesem był awans do pierwszej ligi i piętnaste miejsce w turnieju juniorów młodszych — dwa lata temu. W tym samym roku — pierwsze miejsce na mistrzostwach kadry juniorów młodszych oraz wygranie tego właśnie turnieju w Głogowie. Właściwie każda wolna chwila zajmuję mi szachy, na inne zajęcia nie starcza już mi czasu, chociaż lubię też kino. A co do planów, to w tym roku chciałbym zdobyć drugą normę kandydacką i wystąpić w mistrzostwach Polski juniorów starszych.

Krótko

● Drużyna juniorek młodszych MKS Cuprum wystąpiła w turnieju międzynarodowym w pilce ręcznej w Melssen (NRP). Zespół z Lubina odniósł dwa zwycięstwa: 16:12 nad gospodarzami i 9:3 nad drużyną z Berlina i wygrał turniej. Barwy Cuprum reprezentowały: Joanna Wnuk, Renata Zukiel, Arleta Rudnicka, Monika Worobej, Karina Bratek, Marzena Steczek, Beata Eliszewska, Marta Kulczyk, Agnieszka Pisarska, Bożena Kaczmarek, Edyta Pękala, Agata Malinowska. Najlepszą strzelczynią została Renata Zukiel, która zdobyła 14 bramek.

● Okręgowy Związek Piłki Nożnej (Legnica, ul. Obronców Stalingradu 12) ogłasza konkurs plastyczny na projekt maskotki piłkarskiego Turnieju Przyjaźni, który latem tego roku odbędzie się na boiskach naszego województwa. Autorzy najlepszych prac będą nagrodzeni sprzętem sportowym.

● W Lublinie odbył się halowy turniej tenisowy makroregionu w kategorii dziewcząt. W finale Joanna Wójcik z Zagłębia Lubin pokonała Barbarę Hladiak z AZS Wrocław 6:3 i 6:2.

● W Głogowie odbył się turniej juniorów w pilce ręcznej. Drużyna Chrobrego Głogów pokonała Warszawiankę 11:10 i Tęczę Kościan 15:13, ulegając Śląskowi Wrocław 12:14. Niebabe Wagniewski 12:13 i Zrywowi Zielona Góra 11:13. W turnieju triumfowała drużyna Niebabe, a gospodarze zajęli czwarte miejsce.

● W mistrzostwach Polski w kolarstwie przełajowym Mieczysław Korycki z Górnik Polkowice zajął 11 miejsce.

● 23 i 24 stycznia br. w hali sportowej przy Zespole Szkół Rolniczych w Głogowie odbędzie się turniej piłkarski zespołów z rocznika 1974 i młodszych. Startują m.in. Dorzamet Nowa Sól, Kania Gostyń, Zagłębie Lubin, Miedź Legnica i gospodarze.

● OZPN Legnica w dalszym ciągu przyjmuje zgłoszenia do udziału w halowym turnieju drużyn kobiecych. Turniej jest organizowany w pierwszych dniach marca.

● Na rozegranych w Dzierżonowie mistrzostwach Dolnego Śląska w boksie w kategorii młodzików zawodnicy Zagłębia zdobyli cztery tytuły mistrzowskie, które wywalczyli: W. Kyć, R. Wojtczak, R. Rvehyty, G. Augustak. (Jaz)

Pierwszy raz znalazł się w więziennej celi, kiedy miał 22 lata. Nie czuł się skrzywdzony. Zdawał sobie sprawę, że musi zapłacić za swoje „zdenewrowanie”, zakończone pobiciem „takiego jednego”. Cena była zresztą niewysoka — 10 miesięcy a i tego nie odsiedział, zwolniony warunkowo, bo i zachowywał się nienagannie, i młody wiek pozwalał na sporą szczyptę optymizmu co do przyszłości.

Jednak dwa lata później Seweryn R. znów stanął przed sądem, a akt oskarżenia zawierał ten sam, co poprzednio paragraf. Znowu bowiem najpierw wypił, później zdenewrował się, a potem po bił kompana od kieliszka. Przez rok i trzy miesiące był układowym pensjonariuszem zakładu karnego i choć tym razem mowy nie było o warunkowym zwolnieniu, to jednak rokowania na przyszłość nadal zawierały dużą dozę optymizmu.

Kiedy odzyskał wolność — ożenił się. Po pierwsze był na to najwyższy czas, a po drugie wszyscy wokół twierdzili, że małżeństwo zmienia człowieka. I zmienił się rzeczywiście, czego namacalnym dowodem było przystąpienie do pracy zawodowej, o której do tej pory nie myślał i z braku ochoty, i w pewnym sensie czasu, okrojonego przecież odsiadkami wyrokami.

Praca palacza centralnego ogrzewania nudziła go jednak i aby ją sobie urozmaicić, co kilka tygodni zmieniał miejsce zatrudnienia. Na dodatek zaczęło go nużyć także i małżeństwo, co zresztą systematycznie, wypijwszy najpierw „odrobinkę”, okazywał swojej żonie, a owe „poglądowe lekcje” na tyle weszły mu w krew, że w ich domu praktycznie nie było dnia bez krzyku, bicia i płaczu. Final rozegrał się przed sądem, gdzie Seweryn R. dowiedział się, że bicie, „nawet” własnej żony, nie jest przez prawo tolerowane i bogatszy o te wiedzę powędrował do więzienia na trzy lata...

Kiedy odsiedział swoje i wyszedł na wolność okazało się, że jest praktycznie sam. Żona postarała się o rozwód, a rodzina radziła, by wreszcie zabrał się do roboty, bo lata lecia i trzydziestka na karku... Potakiwał, zgadzał się i... na tym koniec. Tak miały tygodnie i miesiące. Któregoś znów dnia trochę wypił z kolegą, pokłócili się nie wiadomo o co i wtedy Seweryn R. najpierw pobił kompana, a potem zrzucił go z mniej więcej czterometrowej wysokości. Upadek zakończył się śmiercią, a Seweryn R. stanął przed sądem po raz kolejny. I to już nie były przelewki. Dolna granica kary przewidzianej za przestępstwo określone artykułem 148 kodeksu karnego wynosiła przecież osiem lat. O najwyższe! lepiej nie mówić...

Przy ferowaniu wyroków bierze się jednak pod uwagę nie tylko samo przestępstwo, ale i jego okoliczności, i motyw, i wreszcie — a może przede wszystkim — cechy osobowości samego sprawcy. Z opinii biegłych sądowych — psychologów i psychiatrów wynikało jednoznacznie, że Seweryn R. w momencie krytycznym miał w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozpoznawania znaczenia czynu i kierowania swym postępowaniem. W takiej sytuacji Sąd Wojewódzki w Legnicy uznał, że dziewięć lat pozbawienia wolności będzie karą współmierną, i wyrok ten został utrzymany w mocy przez Sąd Najwyższy.

Tym razem nie mógł, nie potrafił pogodzić się ze swoim losem. Z nikim nie

znalazł wspólnego języka ani płaszczyzny porozumienia — zawsze czuł się zagrożony, zawsze czuł się pokrzywdzony. Wiecznie też obnosił się z tą swoją wyimaginowaną krzywdą. Od czasu do czasu dawał pokaz symulacji choroby psychicznej.

I tak minęło długich dziewięć lat. Wreszcie, w połowie listopada 1986 roku po raz kolejny poczuł smak odzyskanej wolności... Był to jednak smak gorzki. Nie mógł spać, nie opuszczali go stany lekowe. Raz i drugi poszedł do lekarza, ale nie odczuwał ulgi po tabletkach. Wreszcie znalazł się w szpitalu. Przeleżał tam półtora miesiąca i wyszedł z rozpoznaniem nieprawidłowej osobowości, ale jakby przyczynił w nim wszystkie leki, sprzeczności i wyimaginowane konflikty. Potem nawet o tym zapomniał, a punkt zwrotny nastąpił już podczas pierwszej wizyty u starych znajomych w Złotoryi.

Ciągnęło go tam nieodparcie nie tyle towarzystwo starszych o ćwierć wieku gospodarzy mieszkania — Haliny Z.

Recydywa

Anna Borska

i Eugeniusza K. — ile poznana u nich młoda kobieta, do której wprost rwało się serce Seweryna R. Przyjeżdżał więc do Złotoryi prawie codziennie, a bywało, że i zanocował u gościnnych gospodarzy. A że nikt w tym towarzystwie za kółkiem nie wylewał, więc i każda wizyta przypieczetowana była odpowiednią ilością alkoholu. Rzecz jasna przy takim trybie życia nie pozostawała już ani odrobina czasu na pomyślenie o pracy i Seweryn R. był od podobnych planów niesłychanie daleko. Kolejne dni upływały mu przy kieliszku, przyjacielskich pogawędkach i pożądliwym spoglądaniu na ukochaną...

Sąsiedzi przyzwyczaili się już, że z mieszkania Haliny Z. i Eugeniusza K. systematycznie dobiegają odgłosy towarzyskich biesiad. Dlatego też któregoś dnia zaniepokoiła ich zalegająca za drzwiami cisza. Zupełnie jakby mieszkanie nagle opustoszało, a przecież Halina Z. praktycznie nigdy nie opuszczała własnych czterech ścian. Przypomniano sobie jej niedawne opowieści o kłótniach z konkubinem, skargi, że zaczął ją bić. Znalazł się ktoś, kto kilkanaście godzin wcześniej usłyszał przez ścianę jej błagający o litość głos... I teraz ta cisza za drzwiami...

Funkcjonariusze MO weszli do parterowego mieszkania przez kuchenne okno. Na progu pokoju zatrzymał ich makabryczny widok. Na tapczanie leżały zwłoki mężczyzny i kobiety. Rozległe rany na głowach, zakrzepła wokół nich krew, jednoznacznie wskazywały przyczynę śmierci. Jednoznaczna też była umieszczona u wejścia siekiera.

Podejrzenia wiodły w wielu kierunkach, wielu bowiem było tych, którzy znali parę emerytów i którzy chętnie ich odwiedzali. Bardzo prędko jednak trafiono na najważniejszy ślad. Po czterech dniach zatrzymano sprawcę — okazał się nim właśnie Seweryn R. Od razu przyznał się do zabójstwa, a jego

wyjaśnienia pozwalały na zrekonstruowanie tragicznych wydarzeń tamtego dnia...

Zaczęło się wszystko poprzedniego wieczoru kiedy przyjechał, jak zwykle, z wizytą Pili. rozmawiali, potem było już tak późno, że zanocował. Od rana znów chwycono za alkohol, w myśl zasady klin klinem. Kiedy około południa trafił tam jeden ze znajomych Eugeniusza K., zobaczył tak podpite towarzystwo, że nie potrafił się z nikim dogadać — ani z gospodarzami, ani z Sewerynem R., ani z jakimś zupełnie obcym mężczyzną. Wyszedł więc. Podobno mniej więcej godzinę potem wyszedł i ten obcy, a Seweryn R., na polecenie gospodarzy, skoczył do sklepu po butelkę wina. Potem dalej siedzieli w kuchni i pili to wino. Seweryn R. twierdzi, że kiedy wypili już wszystko co do kropelki, gospodarze zaczęli wyganiać go z mieszkania, ponieważ nie stać go było na postawienie następnej porcji. Wyganiał go i wyzywali. Mało tego. Śmiali się także z jego wielkiej miłości, zwzię i dosadnie określając jej obiekt.

Najpierw poczuł straszną krzywdę i ogarnął go żal, który błyskawicznie zmienił się w złość. Chwył stojącą obok pieca siekierę i uderzył nią w głowę najpierw bardziej napaściwą kobietę. Potem cios spadł na mężczyznę Halina Z. zaczęła błagać o litość. Ale do niego, w tym strasliwym zaślepieniu, nie docierało. Zadał cios za cios. Halina Z. upadła na podłogę. Poraniony Eugeniusz K. rzucił się do ucieczki. W przerażeniu wybrał drogę najgorszą — wprost do pokoju. Zanim jednak tam dobiegł, na przestrzeni kilku metrów dzielących kuchnię od pokoju, Seweryn R. zdążył zadać dziesięć ciosów — celował w kark i głowę. Mimo to Eugeniusz K. żył jeszcze. Dobiegł do tapczanu, schował się pod pierzynę i tam sięgnął go kolejne ciosy... Po chwili już nie żył...

Seweryn R. wrócił do kuchni. Przeciągnął do pokoju zwłoki kobiety, położył je na tapczanie. Obok rzucił siekierę. Potem jeszcze raz wrócił do kuchni i ręcznikiem starł z podłogi plamy krwi. „bo jakoś tak nieładnie wyglądało”.

Wyszedł z mieszkania, zamknął drzwi, a klucz wyrzucił gdzieś po drodze na dworzec autobusowy. Następnego dnia przyjechał do Złotoryi. Poszedł do pijalni piwa i nawet nie potrafił powiedzieć, ile butelek „zaliczył”. Właśnie, że planował pojechać tam jeszcze raz, pójść na cmentarz, „dużo tabletek zażyć i otruć się”. Ale nie zdążył...

Zaluje tego, co zrobił, ale „to się przecież nie odstanie”. Swoją czyn usprawiedliwiał jednak ich zachowaniem. „Nienawidzę ludzi fałszywych, a oni tacy byli. Zawsze żądali ode mnie pieniędzy na wódkę. Jak nie miałem, śmiali się ze mnie, wyzywali. No i stało się...”.

U Seweryna R. biegli psychiatrzy nie dopatrzili się ani niedorozwoju psychicznego, ani choroby psychicznej, które to cechy nie pozwalałyby mu na rozpoznanie znaczenia swego czynu czy uniemożliwiły kierowanie własnym postępowaniem. Stwierdzono jedynie nieprawidłową, charakteropatyczną osobowość i ogólną sprawność mieszcącą się na zaledwie poziomie ocieżności umysłowej, co bezsprzecznie ograniczało jego możliwości kierowania postępowaniem. I będzie to zapewne dla Sądu Wojewódzkiego w Legnicy, do którego należy wyrok w tej sprawie, po raz kolejny okoliczność łagodząca.

Bez względu jednak na wysokość kary — co będzie dalej z Sewerynem R.?

Ostrożni zwykle biegli sądowi, zwłaszcza, jeśli chodzi o rokowania na przyszłość, tym razem wypowiadają się jednoznacznie:

„Biorąc pod uwagę brak hamulców moralnych, niewykształcenie uczuciowości wyższej, obniżony krytycyzm w stosunku do własnej osoby i swoich czynów, znaczną socjopatyzację osobowości, zmiany w centralnym układzie nerwowym, Seweryn R. stanowi i stanowić będzie bardzo poważne niebezpieczeństwo dla porządku prawnego, tym bardziej że postępujący z wiekiem proces miazdzykowy dodatkowo osłabi krytycyzm i hamulce moralne. Poddanie go leczeniu jest bezskuteczne, gdyż zaburzenia osobowości oparte o organiczne zmiany w centralnym układzie nerwowym i znaczną socjopatyzację osobowości nie poddają się oddziaływaniom leczniczym...”.

Na wadze Temidy na jednej szali spoczywa ciężar makabrycznej zbrodni, na drugiej — cała przeszłość i osobowość sprawcy. Oprócz przerażenia, odrzy, może nawet potępiającej nienawiści, musi się jeszcze tutaj znaleźć miejsce na litość, na odruch współczucia wobec chorego przecież człowieka. I to chyba będzie w tej sprawie najtrudniejsze...

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przysmukiem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą

● **BARAN** (21.03—20.04): Męczą cię domowe konflikty i spory. Ale zastanów się nad tym, co do nich doprowadza, czy wypełniasz wszystkie zobowiązania? W pracy zawodowej bardzo ci będzie potrzebne zacydowanie i upór. Musisz doprowadzić do końca rozpoczęte przedsięwzięcie, jeśli tego nie zrobisz, twoje straty będą wielkie.

● **BYK** (21.04—21.05): Obawiasz się rozmowy ze zwierzchnikiem, tymczasem przybierze ona niespodziewany obrót. Nie powinienesz zmieniać swoich projektów, lecz kontynuować rozpoczęte. Staraj się bardziej włączyć w domowe sprawy, których ostatnio unikałeś. Jakies Ryby myślą o tobie i czekają na gest.

● **BLIŹNIĘTA** (22.05—20.06): Długa rozmowa z osobą ci bliską pomoże ci rozwiązać wątpliwości i upewni cię w kierunku działania. Teraz już nie masz na co czekać i nie masz żadnych wykrętów przed podjęciem decyzji. Świat należy do odważnych i zdecydowanych. Krótki wyjazd może być powodem kłopotów i radości.

● **RAK** (21.06—22.07): Wpędzasz się w coraz bardziej niezręczną sytuację, odkładając od dawna planowane spotkanie. Będzie ono przykre, ale wiele znaczące. Pierwszą połowę tygodnia opróżnij ci bardzo przyjemną wiadomość służbową, może to być połączone z korzystną sytuacją finansową.

● **LEW** (23.07—23.08): Bez żadnego wysiłku zrobisz przyjemność komuś, kto ci się za to stokrotnie odwdzięczy. W drugiej połowie tygodnia dowiesz się, że trzeba twarde chodź po ziemi, trzymanie głowy w obłokach powoduje kłopotliwe potknięcia. Wiadomość z daleka będzie miła, ale nieco kłopotliwa.

● **PANNA** (24.08—23.09): Pragniesz zerwać znajomość, ale patrz nie tylko na postępowanie tamtej osoby, lecz również na swoje. Wybaczenie jest cechą ludzi wspaniałomyślnych, a za taką właśnie osobę chcesz uchodzić. Nie odnawiaj starego sporu rodzinnego, nie finansowo nie zyskasz. Skorpion wciąż ma nadzieję.

● **WAGA** (24.09—23.10): Ciekawe zdarzenie całkowicie pokrzyżuje plany tego tygodnia, ale raczej korzystnie. Niespodziewane spotkanie mocno zaważy na twojej decyzji, nie obawiaj się związanego z nią ryzyka, ale też nie angażuj zbyt wielkich finansów. Popsuja się twoje stosunki z Rakiem, ale nie martw się tym.

● **SKORPION** (24.10—22.11): Odnosisz się do pewnej sprawy z wielką rezerwą, najpóźniej dni przyniosą zmianę tego nastawienia, może to nastąpić pod wpływem pewnej osoby. Twoje sprawy sercowe układają się pomyślnie, ale to nie znaczy, że nie musisz podejmować starań i wysiłków.

● **STRZELEC** (23.11—22.12): Twoja wybujała ambicja nie pozwala ci realnie patrzeć na świat. Ona psuje twoje stosunki z ludźmi. Poważnie powinienesz zastanowić się nad słowami Panny, były gorzkie, ale słuszne. Humor poprawia ci sprawy finansowe, one powinny przybrać korzystny obrót. Niebawem wiadomość, która ci ucieszy.

● **KOZIOROZEC** (23.12—20.01): Ważny plan przelóż raczej na drugą połowę tygodnia, ona będzie pomyślniejsza do działań. Nie przywiązuj zbytnej wagi do obietnic zwierzchnika, pozostaną raczej w sferze marzeń. Pragniesz zaangażowania pewnej osoby w swoje sprawy, a sam chcesz stać z boku, to nie uchodzi.

● **WODNIK** (21.01—20.02): Zapowiada się trudny i pracowity tydzień, który jednak powinien przynieść sukces, nawet i finansowy. Mało będzie czasu na sprawy serca, ale okazuj zainteresowanie, bo sprawy przybiorą zły obrót. Obowiązków rodzinnych nie spychaj na kogoś innego, bo wynikną poważne niesnaski.

● **RYBY** (21.02—20.03): Przygotuj się bardzo dobrze, aby zaprezentować swoje plany zawodowe. Od twojej postawy będzie wiele zależało. Musisz się przygotować do odparcia trudnych zarzutów. Ale satysfakcja będzie wielka. W sprawach serca coś interesującego rysuje się na horyzoncie.

Dziękuję KOMITETOWI WOJEWÓDZKIEMU PZPR w Legnicy i Gminnemu w Lubinie oraz wszystkim urzędom i instytucjom za pomoc i udział w pogrzebie

JANA KOWALA

ZONA z RODZINA

88615-g

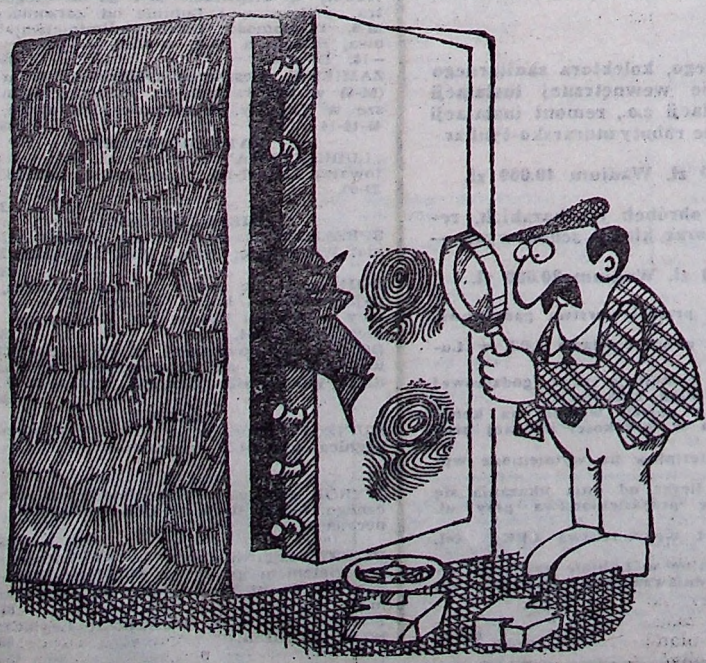
Serdeczne wyrazy współczucia
mgr TERESIE MALICKIEJ
z powodu śmierci

BRATA ROMANA

składają:

pracownicy Specjalnego Ośrodka
Szkolno-Wychowawczego w Legnicy

88616-g



BUDOWLANA SPÓŁDZIELNIA PRACY „LEGBUD”

w Legnicy

przyjmie do pracy

na budowach w Legnicy, pracowników
w zawodach:

- ▲ MURARZ-TYNKARZ,
- ▲ BLACHARZ-DEKARZ,
- ▲ PŁYTKARZ-GLAZURNIK,
- ▲ MALARZ BUDOWLANY (szpachla TCG),
- ▲ STOLARZ BUDOWLANY,
- ▲ SZKLARZ,

Nie przyjmujemy pracowników zwolnionych dyscyplinarnie.

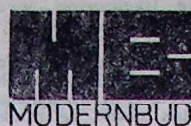
ZAPEWNIAMY:

- wynagrodzenie na podstawie uchwały nr 15/87 Zarządu CZSP z dnia 9 marca 1987 roku,
- pracę w systemie akordowym lub dniówce zadaniowej,
- premię regulaminową, mobilizacyjną, nagrody z funduszu płac i zysku,
- zakwaterowanie pracowników w hotelu robotniczym.

Ilość miejsc ograniczona.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział spraw pracowniczych w Legnicy, ul. Staffa 10 (9 piętro) lub ul. Bojowników o Wolność i Demokrację nr 21.

2865-k



ZAGĄSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWLANE

Przemysłu Lekkiego i Chemicznego
„MODERNBUD”

ZAKŁAD BUDOWLANO-MONTAŻOWY NR 4 W LEGNICY

ul. Bojowników o Wolność i Demokrację 21

LICENCJONOWANE PRZEDSIĘBIORSTWO
EKSPORTU BUDOWNICTWA

ZATRUDNI NATYCHMIAST DO PRACY W LEGNICY:

- KIEROWNIKA robót instalacyjnych z praktyką w zawodzie — wykształcenie wyższe lub średnie techniczne,
- KIEROWNIKA robót elektrycznych z praktyką i uprawnieniami w zawodzie — wykształcenie wyższe lub średnie.

ZATRUDNI z dniem 1 kwietnia 1988 r.:

- MURARZY,
- TYNKARZY (t c g),
- CIEŚLI,
- STOLARZY,
- INSTALATORÓW,
- INSTALATORÓW ELEKTRYKÓW,
- MONTAŻYSTÓW konstrukcji betonowych,
- MALARZY budowlanych,
- POSADZKARZY lastrykarzy,
- ROBOTNIKÓW budowlanych.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- wysokie zarobki akordowe,
- pełne świadczenia socjalne,
- uzyskanie kwalifikacji wielozawodowych,
- skierowanie do pracy na budowach eksportowych prowadzonych przez przedsiębiorstwo w ZSRR, Austrii, RFN.

Przedsiębiorstwo nie zatrudnia pracowników z porzuceniem pracy.

Informacji udziela dział kadr, tel. 223-70 i 224-30.

82-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI TURYSTYCZNEJ „PIAST — TOURIST” w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- KIEROWNIKA Zakładu Remontowo-Budowlanego — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie budowlane z uprawnieniami budowlanymi oraz staż pracy,
- TECHNIKA budowlanego z uprawnieniami ze stażem na stanowisku majstra,
- MURARZY
- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych.
- KIEROWCĘ CIĄGNIKA.
- KUCHARZÓW.

- KIEROWNIKA SALI z wykształceniem średnim gastronomicznym.
- OBSŁUGĘ KONSUMENTA.
- KIEROWNIKA TRANSPORTU — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie samochodowe plus praktyka.

Warunki pracy i płacy do omówienia w dziale spraw pracowniczych w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 12.

81-k



Lubińskie Przedsiębiorstwo Komunalne

w Lubinie, ul. Rzeźnicza 1, tel. 42-15-01

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie robót w zakresie:

ŚCINAWA:

1. Budowa szamba 3-komorowego, kolektora sanitarnego ze studzienkami, wykonanie wewnętrznej instalacji wodno-kanalizacyjnej, instalacji c.o., remont instalacji elektrycznej oraz wewnętrzne roboty murarsko-tynkarskie, ul. Ogrodowa 17-25.
Koszt remontu — 11.500.000 zł. Wadium 40.000 zł.

2. Remont dachów, wymiana obróbek blacharskich, remont i malowanie elewacji oraz klatek schodowych — 5 budynków
Koszt remontów — 8.500.000 zł. Wadium 30.000 zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze, prywatne.

Oferty przetargowe należy składać w sekretariacie LPK w Lubinie, ul. Rzeźnicza 1.

Ofereanci zobowiązani są przedłożyć kalkulację stawki godzinowej oraz inne dodatki wchodzące w skład kalkulacji. Przed przystąpieniem do przetargu należy wpłacić na konto NBP O/Lubin nr 35139-475 wadium w wysokości podanej przy poszczególnych robotach.

Przedsiębiorstwo nie zapewnia materiałów na wymienione wyżej roboty.

Przetarg odbędzie się w 7 dniu, licząc od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia, w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Rzeźniczej 1, godz. 9.

Wszelkich informacji udziela dział wykonawstwa LPK, tel. 42-15-01.

Lubińskie Przedsiębiorstwo Komunalne w Lubinie zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

83-k

Ogłoszenia drobne

LOKALE

KUPIĘ lub wydzierżawię na okres 2 lat kwiaciarnię na terenie Legnicy, tel. 635-07.

ZAMIENIĘ spółdzielczę M-3, 47 m kw. — Chojnow, na M-3 lub M-4 w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 210-81, wewn. 248 do 15.00.

KUPIĘ w Cieplicach M-4 do drugiego piętra, w Legnicy i Lubinie od garsonier do M-5. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielajska 17/2, wtorek — piątek, 11-18. Dymyt.

ZAMIENIĘ mieszkanie spółdzielczę 86 m kw. (M-6) w Polkowicach na podobne lub mniejsze w Legnicy. Wiadomość: Polkowice, tel. 45-18-14.

MATRYMONIALNE „LUBUSZANKA” kojarzy małżeństwa i pary towarzyskie. 67-101 Nowa Sól 3, box 16, tel. 29-50.

NIERUCHOMOŚCI 2115-p SPRZEDAM staw 4 ha do zagospodarowania. Wiadomość: Nowa Wieś Legnicka 25.

DOM w stanie surowym nad jeziorem, nadający się na każdą działalność koło Legnicy — działka 1000 m kw. Wiadomość: Legnica, tel. 258-84.

DOM z zabudowaniami, Klucze koło Głogowa, zamienię na własnościowe lub sprzedam. Wiadomość: Głogów, tel. 33-25-67.

ROŻNE 85614-g KUPIĘ 4 opony do „Poloneza”. Wiadomość: Legnica, tel. 604-58, wieczorem.

USŁUGI 2-p WYRÓB pokrowców samochodowych ze sztucznego futra. Barbara Cupał, Kunice, Słoneczna 8.

USŁUGI zegarmistrzowskie krótkoterminowe z udzieleniem gwarancji świadczy zakład zegarmistrzowski w Legnicy, ul. Lotnicza 38, m. 9. Jungling.

ZALUŻE obłone. Wiadomość: Legnica, tel. 262-71. Możliżan.

85619-g 85617-g 85622-g

Konkrety 15

MF

magazyn
firmowy

Dywersja?

Władze dwoją się i troją, aby ułatwić nam wyjeżdżanie za granicę we wszystkie światła strony a tymczasem każdy chcący otrzymać paszport może się spotkać z nieoczekiwanymi kłopotami. Oto bowiem 12 bm. bliżej nam znany Grzegorz Z. — korespondent radia z Łuckiem zapragnął w trybie pilnym złożyć dokumenty, by otrzymać paszport i objąć placówkę korespondenta radia i telewizji w Tiranie. Probował sfotografować się w temple ekspresowym w punktach fotograficznych przy pl. Chopina i (gdzie zabrakło błony), przy pl. Wolności (gdzie właściciel zaproponował ponowne przybycie o godz. 12) i przy Chojnowskiej i (gdzie usłyszał, że ekspresu nie robią). Złamany wrocił do redakcji i oddał albańską placówkę do zagospodarowania kolegom z warszawskiej tu. Po czym rzucił zapłakał. Niedaleko to czasu, gdy w zakładzie fotograficznym będą nas pytać: — A blonę pan(i) ma?

Konkurs

WPGT „Piast-Tourist” zaprosił nas, przed samymi świętami, do głogowskiej restauracji „Salome” na konkurs gastronomiczny. Mieliśmy jedną okazję, aby dobrze napisać o legnickiej gastronomii. Marzyło nam się nawet z tej okazji specjalne wydanie przewodnika gastronomicznego. Niestety, nadmiar przedświątecznych obowiązków nie pozwolił nam na jazdę do Głogowa. Nie pozostaje nam nic innego, jak obiecać organizatorom, iż następnym razem na pewno się zjawimy — o ile, oczywiście, ktoś jeszcze raz zaryzykuje i przyśle nam zaproszenie.

Zabawa w podrzucanie?

wo podejrzewać, że są to działania jak najbardziej przemyślane. Pod powyższym adresem usytuowane są: cukiernia i smażalnia ryb. „Miłośnicy” czworonogów liczą, że w ten oto sposób ich pocie-

chy nie zdechną z głodu. Co najbardziej boli, to stan fizyczny sympatycznych skądinąd zwierzków. Nikt nie może być obojętny na widok psa z przetrąconymi łapami lub oberwanymi uszami. Czas najwyższy położyć kres owym praktykom.

Co na to Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami?

galeria Satyrykonu



Rys. Władimir Silepanow

Legnicki przewodnik gastronomiczny (16)

● **ODRA** (restauracja, kat. II, PSS „Społem”, ul. Chojnowska). Skończyły się żarty zaczęły się szachy. Dotarliśmy do wielkich restauracji społemowskich. Obawy o nasze żołądki potwierdziły się już w pierwszej z nich. Aż tak skromnie oferty. Tak na lokal drugiej (!) kategorii nie spodziewaliśmy się. Tylko dwie supy: kapuśniak (36 zł) i flaki wołowe (120 zł) bardzo niesmaczne. Ponadto kaczka pieczona (150 g — 309 zł), kurczak pieczony (120 g — 258 zł), karp saute (50 g — 190 zł), bżos (146 zł) łazanki (82 zł) fasolka po bretońsku itp. Jest także jedno danie mięsne — zraz siekany (136 zł) — okazało się być gotowym danem wyciągniętym z puszek o czym rzecz jasna w karcie ani słowa. Z tak bezczelnym oszukiwaniem klienta jeszcze się nie spotkaliśmy. Lokal służy za stołówkę pracowników pracowni „Milany”. Składamy im serdeczne wyrazy współczucia. Podane rary nie uwziedniała dodatków.

● **OLIMPIA** (bar kawowy, prywatny, pawilon TKKF „Olimp” na osiedlu Kopernika). Zostaliśmy mile zaskoczeni. Ciepło, czysto, przytulnie. Miła obsługa. Można napić się kawy (200 g — 143 zł) herbaty (27 zł) lub ciemnego piwa (64 zł za butelkę). Telewizor na chodzie i dobra muzyka. Gratulujemy.

● **ORION** (bar, PSS „Społem” ul. Wrocławska). Było akurat piwo — z browaru w

Chojnowie, dlatego nie udało nam się dopchać zbyt daleko. Na szczęście lada chłodnicza z zimnymi przekąskami jest blisko wejścia. Dostępnie zaopatrzeni — wybór większy niż w innych społemowskich barach. Był nawet boczek pieczony (100 g — 60 zł) nigdzie indziej dotąd przez nas nie spotkany. Lokal ten naszym skromnym zdaniem świetnie nadawałby się na drink-bar podobny do „Flipa”. Nie wierzymy jednak, aby „Społem” wzięło naszą sugestię pod uwagę.

● **C. SYLWESTRZE W „CUPRUM”** (restauracji kat. I). Bilet wstępu kosztował siedem tysięcy zł (od osoby oczywiście). Za taką cenę atmosfera musiała być cieplejsza. Chwilami może nawet za bardzo, bo galareta podana na stoły przed przybyciem większości gości zdążyła się rozpuścić. Był z tego świetny rosół — z wkładką mięsna na dodatek. Podobnie mażone na śledziu po japońsku. Wódka i szampan też były ciepłe, bo też wystawiono je przed osmą. W tak gorącej atmosferze, rzecz jasna, zabrakło lodów. Być może, nie ma ich tam nigdy, bo z powyższego wynika, że w „Cuprum” nie ma chłodzi. Ani tac kelnerskich, przez co biedni kelnerzy wódkę dosłali w rekach, po trzy butelki w jednej. Ale dzięki temu stworzyli swoją atmosferę — rodem z wielkiego wesela.

Skrzynka

Niestety, pamiętamy jeszcze te piękne czasy, gdy skrzynki pocztowe wisiały na wszystkich większych skrzyżowaniach ulic. Teraz, aby wysłać zwykły list, trzeba udać się pod urząd pocztowy — a tych w Legnicy nie ma zbyt dużo. Tak właśnie zrobiliśmy 5 stycznia. Na szczęście opatrność czuwała nad nami i listy do skrzynki wiszącej na frontonie UPT nr 5 przy ul.

Niesłusznie posądzeni...

... o bałagan zostaliśmy przez niektórych Czytelników. Powodem — pomyłki w numeracji Legnickiego Przewodnika Gastronomicznego. Przed tygodniem już po raz drugi był numer czternasty. Za to uwałę nie było piętnastego. Co pamiętliwi wypominają nam, że tak samo było z numerem szóstym. Bliemy się w pierś, choć zupełnie nie nasza to wina. Redakcja techniczna „Konkrety” twierdzi, że zamienił jakiś Chochlik Drukarzki. Nie znamy faceta. Być może został najety przez restauratorów, by mieszając numerację podważał naszą wiarygodność. Mimo tej kreacji roboty wierzymy, że nasza wiarygodność nie została nadzarpnięta.

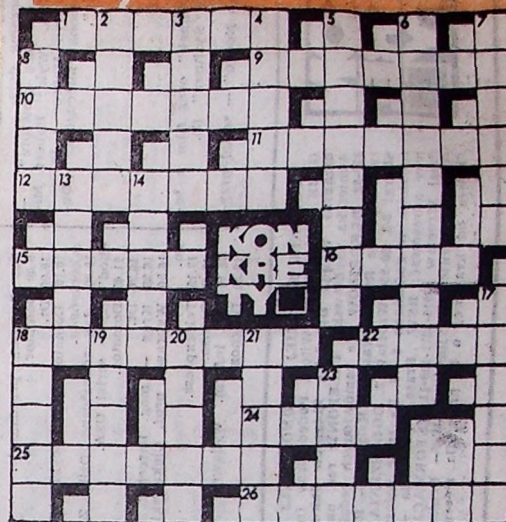
Siła pieczęci

Już w zamierzonej przeszłości pieczętowanie dusz należało do codziennych praktyk. O fakcie tym wspomina nawet Biblia. Zeń nie się w tym zakresie nie zmienilo mogą zaświadczyć bywalcy dyskoteki w Legnickim Polu. W trosce o zapewnienie należytych wpływów do kasy utarł się tutaj zwyczaj stemplowania dłoni kupującym biletu wstępu pieczątką z literą „R”. Pomysł słuszny, bo ręką w odróżnieniu od biletu odstąpić nie sposób. Bywalcy nie protestują, ale przybyzom „bramkarz” kojarzy się z klasyfikatorem z punktu skupu żywca...

Zimy nie będzie!

Do takiego wniosku doszliśmy po rozmowie ze znanym prognostykiem Józefem Oscypkiem-Gąsienicą, górale z dziada-pradziada, mieszkającym od trzech lat w szalasy na Górze Złotoryjskiej. Pan Józef ma na swoim koncie już 39 prawidłowo przepowiedzianych zim, 43 wiosny, tyleż lat, tylko w prognozowaniu jesieni ma gorsze wyniki. Udały mu się jedynie 22 prognozy dotyczące tej pory roku. Jesteśmy spokojni, że informacja o łagodnej i słonecznej zimie nie uspi jednak drogowców na dobre. Kolejne prognozy pana Józefa w swoim czasie.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) para zwierząt, 9) Piotr dla kolegów, 10) element mostu, 11) występ, 12) dostarczanie towarów, 15) zespół ludzi, gromada, 16) wydechowa, 18) bak, 22) społeczność, powszechność, 24) świętuje 20 lutego, 25) brzegi, krawędzie, 26) but.

PIONOWO: 2) woreczek na pieniądze, 3) można ją zbawić albo oddać diabłu, 4) niewzruszona postawa, 5) część koszuli lub marynarki, 6) ostrzeżenie, 7) wynik, 8) dno, 13) teren, zasięg, 14) z Argentyny rodem, 17) dwutygodnik młodzieżowy, 18) czeski ciągnik, 19) marka świec zapłonowych, 20) bicykl, 21) bawełniana tkanina pościelowa, 23) pod balonem.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 49/87. POZIOMO: wygląd, rozbiór, ognisko, Pomorze, kongres, czart, nuda, korektor, Munk, yale, półmrok, skrupuł. PIONOWO: Yunan, laser, „Drops”, szypans, pierwotek, przeor, wosk, oczko, Gorce, ukwiał, klops, rodło, kwarc, oryks, kier.

NAGRODY książkowe wylosowali: **RYSZARD DATTA**, ul. Horyzontalna 17/6, 59-220 Legnica, **Edyta Pasternak**, ul. Dolnośląska 29/31 m. 6 57-200 Zabkowice Śląskie; **Stanisław Malicki**, Państwowy Dom Rencistów ul. Neptuna 22/24 67-200 Głogów.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 2 czekamy do 22 stycznia 1988 r.

podsluchane

(na korytarzu w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy)

— Wiesz byłam u wróżki, zapłaciłam 500 złotych, ale nie żałuję...
— I co ci powiedziała?
— Że mąż od dawna mnie zdradza!
— Kochana, ależ ja mogłam ci to powiedzieć za darmo!

Fot. Stanisław Celoch
Anna Nieśmiarowska — legniczanka, studentka Uniwersytetu Gdańskiego.